

Sierpień 2013 * nr 7 * vol.1

egzemplarz bezpłatny

PRYZMAT

białski miesięcznik społeczno-kulturalny



Wakacje z Bogiem

Maślewski – artysta buntownik

Historia jednej fotografii

Pasożyt na diecie!!!



str. 10



str. 12



str. 18

fotografia

Biała Podlaska dawniej i dziś – pole i bloki 4

społeczeństwo

Wakacje z Bogiem 8

sport

Na dwóch kółkach 10

ludzie

Artysta 12

Buntownik – rozmowa z Grzegorzem

Maślewskim 13

W rytm serca, w takt muzyki 18

wiara

Pątnicy 20

Sztuka, religia, promocja 21

miasto

Bohaterowie bialskich ulic – Al. Jana Pawła II 20

ludzie

Jaro animator 23

kultura

Roztańczona Biawena – tak dawniej bywało
cz. 2 24

historia

Historia jednej fotografii – czyli poszukiwania
zaginionej łodzi podwodnej 26

ciało i duch

Wciąż na diecie 28

Pasożyt na życzenie i na zgubę 31

moda

Pastele 32

lato w mieście 36

kaledarz imprez na sierpień 38

wydarzyło się w lipiec 40



str. 21



str. 24



str. 26



str. 28

przez PRYZMAT

Moje pierwsze wspomnienie lata to Zosia i ja. Mielśmy zaledwie po kilka lat. Założyliśmy swój dom przy płocie z drutu kolczastego. Zawiesiliśmy na nim kocyk w kratkę. Drugi koniec przycisnęliśmy kamieniami. W środku Zosia pościeliła drugi kocyk. Ja znalazłem kilka czereśni i Zosia zrobiła obiad z piasku, czereśni i wody. Zgrzytało mi w zębach przez tydzień. Ale co tam. Pachniało rozgrzanym piaskiem, rumiankiem, polnymi kwiatkami i kocimi sikami.

Wtedy właśnie pierwszy raz w życiu zauważyłem, że Zosia jakoś inaczej się porusza niż ja, jest jakoś inaczej zbudowana. Zosia zresztą też była zaciekawiona różnicami i tą różnorodnością detali, jakie natura nam zaserwowała. Jednym z wielu pytań było, dlaczego chłopcom rosną krótkie włosy, a dziewczynkom długie?

Leżąc kiedyś na słońcu oglądaliśmy książkę mojej mamy o zdrowiu kobiet. Było tam jedno zdjęcie kobiet w saunie. Zastanawialiśmy się z Zosią, dlaczego nie wszystkie elementy jej anatomii zgadzają się z tym zdjęciem. Lato rozgrzewało naszą ciekawość. Powiedziałem mamie, że kocham Zosię. Zosia powiedziała swojej mamie, że mnie kocha. Resztę lata spędziliśmy osobno.

Nie zdążyliśmy wtedy odpowiedzieć sobie na wiele pytań. Lato sprzyja poszukiwaniom. Przez wiele następnych lat (jako 12-miesięcznych cykli) szukałem odpowiedzi na wiele pytań. Jednak lato, jako pora roku, była zawsze najbardziej owocna w pytania, o dziwo najmniej owocna w odpowiedzi. Każdej wiosny przypominam sobie te wszystkie pytania, na które nie znalazłem odpowiedzi. Natura pytań się zmieniła, ale wciąż krąży wokół miłości lub jej braku. Wokół spotkań i rozstań. Wciąż lato dominuje nasze myśli przez następne trzy pory roku. Jest obietnicą. Budzi nas słońcem i miłością, a czasem chłodną kąpielą.

Mamy jeszcze tego lata sporo. Zadajmy sobie kilka pytań i poszukajmy odpowiedzi. Może się okazać, że wszystko co tak naprawdę kochamy, mieliśmy od dawna w zasięgu ręki. Tylko pory roku nie sprzyjały takim odkryciom.

Nie widziałem Zosi od tamtej pory. Płotu już też nie ma. Nasze drogi się rozeszły, rodzice skutecznie przekierowali naszą ciekawość świata. Pewien jestem jednak, że Zosia uzupełniła te braki anatomiczne, które nas wtedy zadziwiły. Pewnie bym jej teraz nie poznał. Teraz ja mam długie włosy, ale dla odmiany dziwię się, że kobietom w lecie rosną takie krótkie.

A Nohej Kosierf.



Andrzej Koziara



foto Agnieszka Żeleznicka

PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X

Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

Koordinator wydawcy: Renata Szwed (r), tel. 83 341 61 44

Redaktor naczelny: Andrzej Koziara (ak), 690 890 580

Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Max Twardowski, Radosław Plandowski, Małgorzata Nikolska, Ludwika Maryńczak, Katarzyna Filipiuk, Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Zofia Mikonowicz, Krzysztof Staniszewski, Jarek Domański, Maciej Jencz, Jakub Szymański, Bartłomiej Kuczer, Piotr Rekucki, Karol Sudewicz, Robert Sozoniuk, Anđelika Żeleznicka, Tomasz Łukaszuk, Aleksandra Malesa, Paweł Romański

Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

Wydawca: Urząd Miasta Biała Podlaska, 21-500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

e-mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat

Nakład: 3000 egz. Egzemplarz bezpłatny.

Treści zawarte w czasopiśmie Pryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).

BIAŁA PODLASKA



foto Adam Trochimiuk

1983

ADAM TROCHIMIUK – od ponad 30 lat fotograf prasowy z Białej Podlaskiej. Historyczne zdjęcia w naszej nowej serii DAWNIEJ I DZIŚ pochodzą z najnowszego albumu Trochimiuka "Tamten Świat". Album pokazuje Białą Podlaską i okolice w latach 80. ubiegłego wieku. Przez kilka następnych miesięcy będziemy prezentować najciekawsze zdjęcia z tego albumu. Każdemu z tych unikatowych zdjęć towarzyszyć będzie zdjęcie wykonane współcześnie przez fotografów z Białej Podlaskiej.

POLE I BLOKI



foto Elżbieta Pyrka

2013



Michał Trantau

WAKACYJNA MIŁOŚĆ PRZEZ PRYZMAT MUZYKI POPULARNEJ

Wakacyjna miłość jest motywem przewodnim co najmniej kilkudziesięciu piosenek nurtu disco polo. Zawsze zastanawia mnie, dlaczego? Czy to ze względu na prostotę tematu? Czy ze względu na uczucia towarzyszące zauroczeniu? Nie da się ukryć, że ta wakacyjna, przelotna jest całkiem inna niż ta trwała. Nie do końca mogę określić, do kogo ten tekst jest kierowany i czy jestem specjalistą w tej dziedzinie. Więc podejźmy do tematu z przymrużeniem oka.

Robert Sasinowski, wokalista zespołu Skaner, śpiewa: „Wakacyjny romans, jutro się przekonasz jak niewiele był wart”. Hmm... Zatrzymajmy się chwilę nad tym stwierdzeniem. Jaka jest szansa na to, że poznany facet/kobieta (niepotrzebne skreślić) zostanie z nami na zawsze, kiedy dzieli was kilkaset kilometrów? Prawie żadna! Nie wierzę w magiczną strzałę amora, więc osobiście uważam, że trwałe związki na odległość jest niemożliwy (oczywiście wyjątki potwierdzają regułę).

Zostańmy na chwilę jeszcze przy tym utworze słowno-muzycznym: „Nigdy moją nie byłaś o nie, może to miłosna euforia, tak rozpalasz me ciało i krew. Kusisz mnie, bawisz mnie jak Kalifornia”. I tu między wierszami pojawia się motyw zdrady. Tak! Autor miał na myśli wakacyjny flirt z zajętej kobietą lub mężczyzną. Czy warto poświęcać związek dla kilku miłych chwil z ledwo poznaną osobą? Niech każdy odpowie samemu sobie na to pytanie. Abstrahując: „bawisz mnie jak Kalifornia”. Ciekawe stwierdzenie.

Grupa Diadem potwierdza postawioną tezę: „Na wakacjach ją poznałem. Miała 18 lat. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że pokocham kogoś tak. Była dla mnie najpiękniejsza. Nie spotkałem nigdy takiej. Niczym cudna chwila szczęścia. Więc nie opuszczaj jej”. Biedaczek się straszliwie wczuł, świata poza nią nie widział, a ona co? Jak czytamy dalej, dziewczyna odjechała i zostawiła go na pustej plaży. Chłopaczyna się załamał i nagrał kolejne kilka płyt z muzyką disco polo.

Zbyszek Perkowski, wokalista białostockiego zespołu Focus, pisze w jednym z tekstów: „Wakacyjny mały flirt. Gdzie jestem ja, tam jesteś ty, więc uśmiechnij się dziewczyno, może gdzieś spotkasz mnie.” Podmiot liryczny wcale nie chce, aby te uczucie trwało wiecznie. Od razu zakłada, że to tylko chwilowy romans. Liczy na spotkanie po latach. Ale czy to szczerze słowa?

Powstała nam mała praca maturalna z analizą tekstów piosenek, które zawsze są na czasie. A na serio? Kochani, jeśli jesteście wolni, to nie ma nic piękniejszego niż taka

miłość. Na początku nie traktujcie jej świetlenie poważnie. Ciescie się chwilą. Jakoś to będzie. Zostaną wam chociaż miłe wspomnienia z plaży w Mielnie czy z dancingu w Ciechocinku! Jak się bawić, to się bawić. Nie ważne, w jakim wieku. Jeśli nie jesteście w związku, to letnie zauroczenie jest jak najbardziej wskazane. Niech wezmą sobie to do serca licealiści, ludzie w kwiecie wieku oraz ci troszkę starsi. Pamiętajcie, miłość nie zna granic.

„Zbyszek Perkowski, wokalista białostockiego zespołu Focus, pisze w jednym z tekstów: „Wakacyjny mały flirt. Gdzie jestem ja, tam jesteś ty, więc uśmiechnij się dziewczyno, może gdzieś spotkasz mnie.” Podmiot liryczny wcale nie chce, aby te uczucie trwało wiecznie.”

Swoje zdjęcia z wakacyjnymi przyjaciółmi, tymi bliższymi i dalszymi możecie przesłać na naszą skrzynkę mailową. Na pewno opublikujemy je w „Pryzmacie” oraz na naszym facebookowym profilu. Ja już swoją wakacyjną miłość znalazłem i mam nadzieję, że zostanie ze mną na dłużej, czego i Wam życzę! ◀

Katarzyna Fronc



ŚLUB DLA PAPIERKA, CZY MANOWCE DLA PRZYJEMNOŚCI

Czasy mamy raczej przewrotne. Pary jednej płci żądają prawa do ślubu, katolicy się rozwodzą lub żyją na kocią łapę. To oczywiście nie reguła, ale chyba każdy w swoim otoczeniu zna rozwodników i singli, pary, które bez ślubu wychowują dzieci, albo małżeństwa, które świadomie nie decydują się na potomstwo. Grzech dotyczy każdego z tych przypadków. Czy zatem każdy bić się w pierś powinien i krzyżem leżeć przed ołtarzem? Kwestia sumienia.

Ja tam wychodzę z założenia, że każde rozwiązanie ma swoje dobre i złe strony. Robiąc bilans plusów i minusów, ludzie świadomie podejmują decyzje i planują przyszłość. Zdarzają się i tacy, co ulegają pokusie, chwilowym porywom serca czy zaćmieniu umysłu. No bo popatrzmy na taką pannę Kowalską... Dziewczę w kwiecie wieku – kiedyś na dancingu czy prywatce – poznał młodziemca (gościa czy towar – tak, tak, dziewczyny też używają takich określeń na przedstawicieli płci przeciwnej). Chwila sprzyja romantycznym uniesieniom, więc Kowalska uczepia się takiego i już puścić nie chce. Ciągnie delikwenta do ołtarza zanim dobrze go pozna – czasem dlatego, że musi, a czasem, żeby na starość panną nie nazywali. Kiedy na oczy przejrzy, jest już za późno. Dzieciaki spódnicy się czepiają, kolejne w drodze (dzięki Bogu, są już jednorazowe pieluchy!), skarpetki porozrzucane, a ich właściciela ani widu, ani słychu. Siedzi gdzieś w garażu (zazwyczaj z kumplami), grzebiąc pod maską samochodu. Sam nic tam nie naprawi, ale pozory stwarza zajętego. Oby tylko dzieciaków mu

„Kobieta ciągnie do ołtarza, mężczyzna... gdzie indziej. Nikt mi nie wmówi, że facet, poznając kobietę, wyobraża ją sobie w welonie i bieli. To znaczy może inaczej: może i tak ją sobie wyobraża, ale nie w kościele.”

nie wleczuć ani skarpetek składać nie kazać. Jak już się w sobie zbierze może i jakiś gwóźdź przybije na zawieszenie ślubnej fotki (ale wtedy myśli sobie: co ja, głupi, zrobiłem, toż to gwóźdź do trumny...).

Inni, żeby koszenia trawnika uniknąć, wolą jeszcze dalej od

rodziny pieleszy. Pretekst? Łowienie ryb. W końcu jako głowa rodziny czuje się w obowiązku upolowania czegoś na kolację. Wracając do domu, rozkłada bezradnie ręce: Nic, kochanie, nie brało. Spośród garów i prania, żona – zgrzyliwie, a jakże – rzuca przez zaciśnięte zęby: Na pewno to wina zanęty, nie twoich, mężu, umiejętności.

I tu przejść należy do rozpatrzenia drugiej strony, czyli kobiety po ślubie.

Kobieta ciągnie do ołtarza, mężczyzna...gdzie indziej. Nikt mi nie wmówi, że facet, poznając kobietę, wyobraża ją sobie w welonie i bieli. To znaczy może inaczej: może i tak ją sobie wyobraża, ale nie w kościele. Mniejsza o to, każdy wie, o co chodzi. Taki Nowak, dajmy na to, widząc przyrodzianą skąpo (dziś to norma) Kowalską nie myśli o tym, jaką będzie matką, jaką panią domu, jaką podporą, jaką gospodynią domowego ogniska. O nie. O tym Nowak nie myśli. Widzi ją uśmiechniętą, uczesaną, umalowaną, miłą i zgodną. Och, jakże krótkowzroczny ten Nowak! Jakże naiwny! Jak nieprzewidyujący! Na nic się zdały rady ojców i dziadków. Koniec końców da się omamić i zaobrączkować. I to jego błąd. Z pięknego motyla Kowalska zmieni się bowiem w drapieżną modliszkę. Zawłaszczy terytorium, odbierze wolność i zeżre całą męskość. Siła żony jest taka, że z macho potrafi zrobić pantoflarza. Przyznać muszę, że to zatrawiające, ale i fascynujące zarazem. Jak można z ćwierkającej, uroczej kobiety, stać się zrzędliwą i zaborczą babą, i w dodatku potrafiącą podporządkować sobie faceta? Ale z drugiej strony, jak mężczyzna może ulegać krzykowi i złośliwościom? Jak może wytrzymywać wieczne żony zrzęczenie, narzekanie i ubolewanie nad swoją straconą młodością, urodą, która przeminęła, adoratorami, których odrzuciła? Może po prostu lepiej nie brać ślubu albo poważniej podejmować tę życiową decyzję? Przecież rozwody są kosztowne. Szczególnie w przypadkach, kiedy facet trafi nie na modliszkę, ale na pasożyta (nie wiem, co gorsze). Taka zapowietrzy się, kiedy ktoś nazwie ją kurą domową. O nie! Ona jest panią domu. Czasem zetrze kurze (kiedy pani od sprzątnięcia się rozchoruje), czasem uruchomi pralkę (jak jej z kosza na bieliznę zacznie się wysypywać zawartość), a kiedy mąż w delegację jedzie, uprzejmie koszule wyprasuje. Głównym jej jednak zajęciem jest wygląkanie. Zaznaczyć przy tym należy, że takie panie stronią od kłótni i ciągłych pretensji – są wygodne, ale kosztowne. No ale, w końcu coś za coś. Zawsze jest wybór. Nawet ślub w dobrze wróżącym miesiącu z „r” w nazwie nie zagwarantuje, że (od czasu do czasu) zechce się krzyknąć: Ratunku! ◀



tekst Renata Szwed
foto Karol Sudewicz



Z myślą o najmłodszych spędzających wakacje w domu bialska parafia św. Michała Archanioła zorganizował letnie półkolonie. Przez tydzień dzieci miały zapewnioną opiekę i liczne atrakcje. – Tak buduje się wspólnotę – mówi inicjator przedsięwzięcia ks. Henryk Jakubowicz.

Ponad sto pięćdziesięcioro dzieci uczestniczyło w tegorocznej edycji „Wakacji z Bogiem”, które odbyły się w parafii św. Michała Archanioła przy ul. Pokoju w Białej Podlaskiej. Każdy dzień rozpoczynał się wspólną krótką modlitwą i śpiewaniem. Potem były zabawy na świeżym powietrzu, sportowe rywalizacje i gimnastyka. Nie zabrakło również wspólnego posiłku. – Staramy się urozmaicać program, zapraszając ciekawych ludzi i organizując różnego rodzaju występy. To znamienne, że w ten projekt angażują się młodzi ludzie – animatorzy, którzy organizują zabawy ruchowe, ale także rodzice dzieci. Oni przygotowują posiłki, bawią się razem z uczestnikami. To naprawdę budujące patrzeć na to, jak całe rodziny tworzą program razem z nami. To świetna forma organizacji kilku wakacyjnych dni dzieciakom – zapewnia Karol Sudewicz, jeden z rodziców. Zajęcia rozpoczynały się o godz. 9.00, a kończyły się o 15.00. Propozycje animatorów zyskały ogromne uznanie dzieci. – Najfajniejszy był pokaz wozu strażackiego, potem zrobiono nam „prysznic” – śmieje się Ania, jedna z uczestniczek. Wiele radości sprawiły dzieciom wspólne rozgrywki sportowe. Wszystkie atrakcje odbywały się na terenie parafialnym.

Inicjatorem zorganizowania wypoczynku dla dzieci jest proboszcz parafii, ks. Henryk Jakubowicz. – Obserwuję to, jak dzieci odpoczywają podczas wakacji, rozmawiam z rodzicami i wiem, że nowinki elektroniczne takie jak komputery to główna rozrywka. Chodziło mi o to, aby odciągnąć dzieci od komputera na kilka dni, pokazać, jak można się razem bawić, rozmawiać, poznawać ciekawych ludzi, zawierać przyjaźnie i co najważniejsze: budować wspólnotę, otwierać się na drugiego człowieka i na Boga – mówi duchowny. Udział w zorganizowanych przez parafię zajęciach był bezpłatny. Było to możliwe dzięki wsparciu sponsorów, życzliwych darczyńców i wkładowi parafii. Rodzice dzieci podkreślają, że Kościół powinien organizować więcej tego typu akcji. Są przekonani, że to zbliża ludzi, integruje dzieci i stwarza znakomitą okazję do przekazania im tego, co najważniejsze: miłości, szacunku do drugiego człowieka. „Wakacje z Bogiem” można było również obserwować na facebookowym profilu, który z dnia na dzień zyskał duże grono sympatyków





NA DWÓCH KÓŁKACH

tekst Katarzyna Fronc
foto: Leonie Tavecchio, Łukasz Artyszuk

Z utęsknieniem czekają pierwszych cieplejszych dni, by z garaży i piwnic wyprowadzić swoje cacka – rowery. To nie tylko ich codzienny środek lokomocji, ale hobby, któremu poświęcają każdą wolną chwilę. Pasjonaci jednośladów zrzeszyli się w Białskim Klubie Rowerowym, by wspólnie promować taką właśnie formę rekreacji i turystyki w regionie.

Plac Wolności. Czwartek, 17.30. Nietrudno ich zauważyć, bo wypucowane jednoślady lśnią w słońcu. Ich właściciele serdecznie się witają i omawiają trasę, jaką dziś pojadą. W tygodniu wybierają bliższe okolice, ale w weekend stawiają sobie bardziej ambitne zadania. – W czwartki jeździmy po Białej i wokół niej, tak w promieniu trzydziestu kilometrów, a w soboty i niedziele trochę dalej – mówi Łukasz Artyszuk, który jest wiceprezesem Białskiego Klubu Rowerowego.

Poznać miasto i okolice

Wymyślił go trzy lata temu wspólnie z innym absolwentem turystyki i rekreacji Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej Jakubem Sową. Za cel postawili sobie zorganizowanie życia rowerowego w mieście i zachęcenie do poznawania malowniczych okolic. Utworzyli portal internetowy „Rowerem przez południowe Podlasie”. – Na początku była niewielka grupa, ale systematycznie pojawiają się kolejni pasjonaci dwóch kółek, więc nasz klub się rozrasta – przyznaje Łukasz. Dziś liczy ponad czterdziestu członków.

Niedawno dołączyła do klubu Jagoda Małek. Pochodzi z okolic Krakowa, a do Białej Podlaskiej przeprowadziła się z powodu pracy. – Pomyślałam, że na rowerze można poznać miasto i jego okolice. To świetny sposób na zwiedzanie. No i nawiązałam nowe znajomości – przyznaje.

Członkowie BKR spotykają się nie tylko przy okazji wycieczek rowerowych, ale też prywatnie. Lubią się i przyjaźnią. – Jesteśmy jak rodzina – mówi Joanna Wołosz. – Nie możemy się doczekać czwartku, żeby wspólnie gdzieś pojechać. To tak rekreacyjnie, a już bardziej sportowo kilka dziewczyn z klubu, ja, Baeta Tałan i Jola Myć czekamy na start w zawodach – dodaje Anna Kulka.

Szybki obiad i na rower

Członkowie białskiego klubu są w różnym wieku, pracują w różnych branżach – to, co ich łączy, to pasja. – Właśnie tak, na rowerach, lubimy spędzać czas. To nas relaksuje – mówią zgodnie. Zapewniają też, że cotygodniowe spotkania nie są dla nich uciążliwe. Nawet te w środku tygodnia, bo pedałowanie to czysta przyjemność.

A gdzie czas na obowiązki domowe, jakie każdy ma po pracy? – Dla chcącego nie ma nic trudnego – przekonuje Aleksandra Kadłubowska. Jej koleżanka Joanna entuzjastycznie dodaje: – Obiad do odgrzania przygotowuje się dzień wcześniej i jazda! Zamiast odpoczywać po pracy, wsiadają na rowery. – Tak właśnie się relaksujemy. Odpoczywamy aktywnie – zapewnia Anna. To samo mówi Renata Proskura. – Mnie w rowery wciągnął syn jakieś dwa lata temu i tak już zostało. Tak odpoczywam – mówi.

Zamieniają auta na dwa kółka

Jeżdżąc po mieście, wybierają drogi mniej uczęszczane, mało ruchliwe, raczej na obrzeżach Białej Podlaskiej. Nieliczne ścieżki rowerowe są dobre do przemieszczania się w ciągu dnia, ale nie na rekreacyjne wypadki. – Kierowcy aut różnie reagują na rowerzystów. Zdarza się, że wymuszają pierwszeństwo – przyznaje Przemek Kizeweter. – Ale i piesi nie respektują naszego prawa do swobodnej jazdy ścieżkami rowerowymi. Zamiast po chodniku, chodzą ścieżkami – dodają inni członkowie BKR. Dlatego wolą wyjeżdżać poza miasto. – Po prostu tam czujemy się bezpieczniej – przyznaje Ania.

Na co dzień, do pracy czy szkoły też jeżdżą rowerami. – Zimą nie ma wyjścia, korzystam z komunikacji miejskiej, ale od wiosny jeżdżę na uczelnię rowerem, bez względu na pogodę – zapewnia Joanna.

Sprzęt to nie wszystko

Każde hobby kosztuje. Rowery też. – No tak od 16 tys. zł w dół –

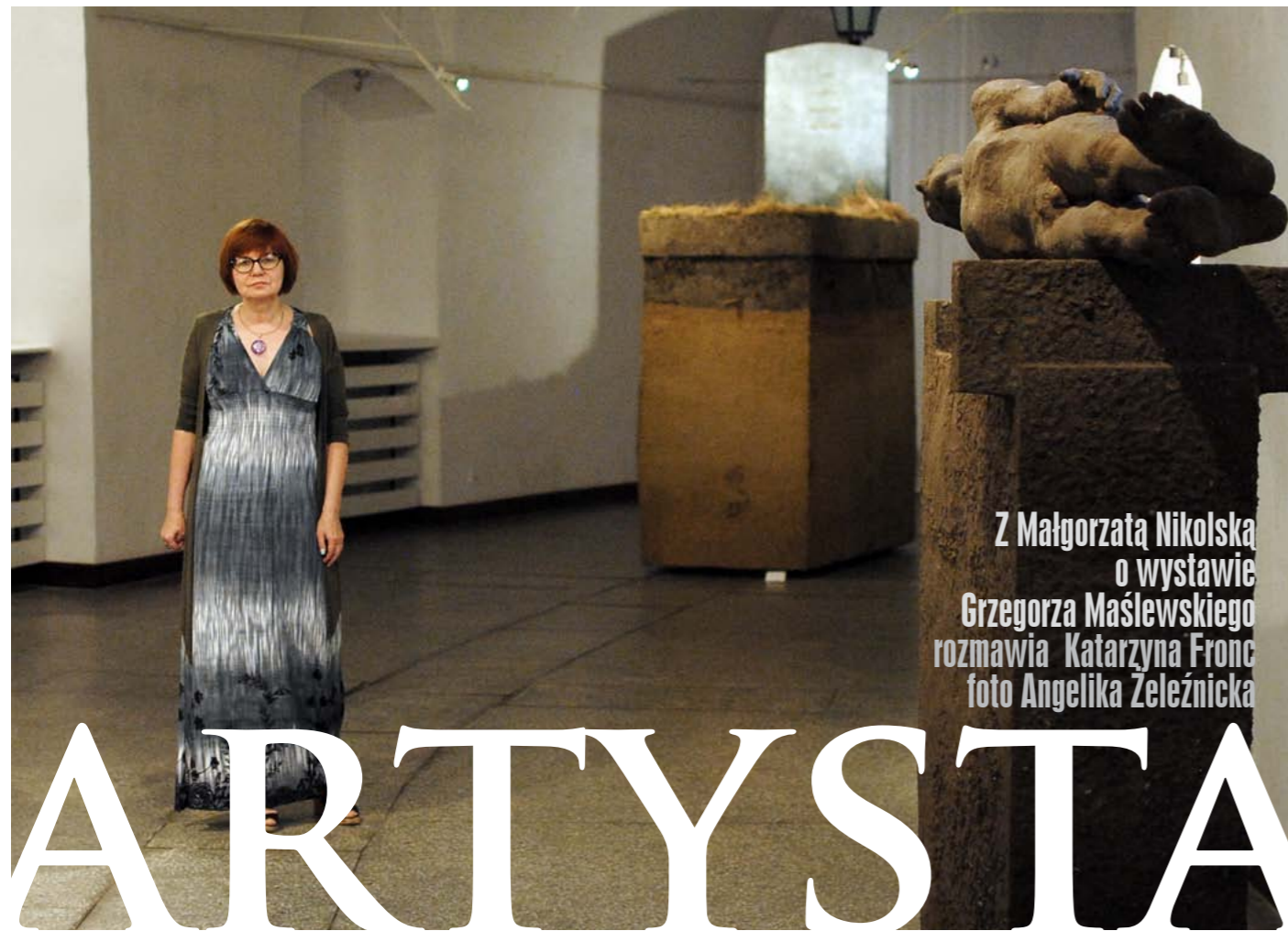
śmieje się Renata Adamczuk. A na poważniej dodaje:

– Można mieć rower za 200 zł i też jeździć. Ważne, aby sprzęt był sprawny.

Wybierając turystykę rowerową, można niedrogo i naprawdę atrakcyjnie spędzić urlop. – Tygodniowe wakacje można spędzić już za 200 zł i zapamiętać je na bardzo długo. Taka przygoda może okazać się lepsza niż pobyt w drogim hotelu – przekonuje Łukasz Artyszuk.

Do Białej Podlaskiej, żeby dołączyć do pasjonatów jednośladów, przyjeżdża międzynarodowe towarzystwo. – Mamy znajomych z Białorusi, Litwy, Rosji, Ukrainy. Bardzo podoba im się Podlasie – mówi Renata. Joanna tłumaczy, dlaczego: – Mamy tu zróżnicowany teren. Są góry, piękne lasy i okolice Bugu. Białczanie także wyjeżdżają poza granice. W tym roku kilka osób wzięło udział w międzynarodowym rajdzie „Europa bez granic”. – Nie mamy siebie dosyć, nawet przebywając ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę przez kilka dni. Wręcz przeciwnie. Trudno się nam rozstać, szczególnie z przyjaciółmi z zagranicy, bo mamy świadomość, że na kolejne spotkanie trzeba będzie czekać kilka miesięcy – mówi Renata. – Uczymy się języków i wiadomo, tolerancji – śmieją się członkowie BKR. Krzysztof Pietraszuk sam o sobie mówi, że w Białskim Klubie Rowerowym jest najstarszy, choć wcale tego nie widać. – Od zawsze jeździłem rowerem i tak już pewnie zostanie. Choć mam prawo jazdy, w ogóle nie jeżdżę samochodem. Rower to zdrowie – przekonuje. ◀





Z Małgorzatą Nikolską
o wystawie
Grzegorza Maślewskiego
rozmawia Katarzyna Fronc
foto Angelika Żeleźnicka

ARTYSTA

Paradoksalnie Grzegorz Maślewski do niedawna znany był w Białej Podlaskiej, mieście gdzie się urodził i wychował, raczej wąskiemu kręgowi odbiorców. Jest okazja, aby poznać tego utalentowanego artystę. Muzeum Południowego Podlasia prezentuje jego rzeźby na monograficznej wystawie.

Maślewski zajmuje się rzeźbą, płaskorzeźbą i medalierstwem. Przekrój jego twórczości prezentuje Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Jak wyjaśnia jego dyrektor Małgorzata Nikolska, pierwszą małą wystawę miał Maślewski jeszcze za czasów studenckich w Galerii Podlaskiej. – Ekspozycja prac Maślewskiego jest kontynuacją cyklu, w których pokazujemy artystów związanych z Białą Podlaską. Zainicjowała go wystawa Ludwika Maciąga. Była to jego bodajże ostatnia wystawa za życia. Później prezentowaliśmy twórczość Macieja Falkiewicza, Ewy Pełki, Mariana Nowińskiego, Stanisława Bąja. Zależy nam na tym, żeby sylwetki takich osób, także Maślewskiego, przybliżyć białaczanom i ich prace mieć w swoich zbiorach – wyjaśnia Nikolska.

Białaczanin nieznan

Dyrektor muzeum przyznaje, że do niedawna nawet lokalne środowisko interesujące się sztuką nie знаło twórczości Grzegorza Maślewskiego, choć ten urodził się w Białej Podlaskiej czterdzieści pięć lat temu. Jest absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych toruńskiego Uniwersyte-

tu Mikołaja Kopernika. W 1995 r. obronił dyplom z rzeźby u prof. Adolfa Ryszki i prof. Macieja Szańkowski. W 2003 r. uzyskał stopień doktora sztuki na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Obecnie prowadzi zajęcia na Wydziale Rzeźby oraz Konserwacji Rzeźby Kamiennej i Detalu Architektonicznego UMK w Toruniu. Swoje prace prezentował na siedmiu wystawach indywidualnych i kilkunastu zbiorowych. – O jego twórczości poinformowały nas jego koleżanki z uczelni, więc można powiedzieć, że dowiedzieliśmy się o nim trochę pocztą pantoflową – śmieje się Nikolska. **Posadził Kraszewskiego w centrum** Dyrektor białskiego muzeum dodaje, że zaraz później, w 2008 roku, Koło Białczan podjęło się inicjatywy postawienia ławeczki Kraszewskiego. Wybór padł właśnie na Maślewskiego. – Do tej pory mało to wie, że to właśnie on zaprojektował tę rzeźbę, chociaż w Białej powinien być znany właśnie z tej realizacji – mówi Nikolska. Wystawa prac Maślewskiego czekała od ubiegłego roku na zakończenie remontu muzealnych pomieszczeń. Dyrektor przyznaje, że trochę obawiała się jej realizacji. – Było to naprawdę

duże przedsięwzięcie logistyczne, bo część prac ma spore gabaryty. Niezwykle pomógł nam sam artysta – podkreśla Nikolska.

Filozofia w rzeźbie

Maślewski sam wybrał prace, które można oglądać w białskim muzeum. Jest to przekrój jego twórczości. Ekspozycja prezentuje reliefy zrealizowane w gipsie, rzeźby, ale również medale. – Jestem zachwycona przede wszystkim płaskorzeźbą, plaketami. Ale cała twórczość zasługuje na uwagę. Jest bardzo wymowna – przyznaje Małgorzata Nikolska. Maślewski porusza bowiem problemy uniwersalne, wręcz egzystencjalne. – Każdy z nas zmaga się ze swoją tymczasowością, śmiertelnością, ze światopoglądem, który został nam narzucony, z religią. Okazuje się, że ta problematyka nie dotyczy wyłącznie sztuki, ale przede wszystkim, nas, ludzi – mówi dyrektor Muzeum Południowego Podlasia, dodając, że Maślewski jak każdy artysta jest trochę filozofem. Z jego prac, subtelnych i wymownych, bije głębia intelektualna i wrażliwość. Warto się o tym przekonać osobiście. Ekspozycja będzie czynna do 15 października. ◀

BUNTOWNIK

Z Grzegorzem Maślewskim
rozmawia Katarzyna Fronc
foto: M. Ziemkiewicz, A. Żeleźnicka



Katarzyna Fronc: – Zgodzi się ze mną chyba każdy, kto widział Pana prace, że robią wrażenie.
Grzegorz Maślewski: – Miło mi to słyszeć.

Aktualna ekspozycja nie jest pierwszą, jaką Pan ma w Białej Podlaskiej. Czy cieszy się Pan, że artystycznie wrócił do rodzinnego miasta?

– Rzeczywiście, jest to druga moja wystawa w Białej, choć ta pierwsza odbyła się jeszcze w czasach studenckich. Cieszę się z zaproszenia od Muzeum Południowego Podlasia i z okazji do zaprezentowania w rodzinnym mieście przekroju mojej dotychczasowej twórczości.

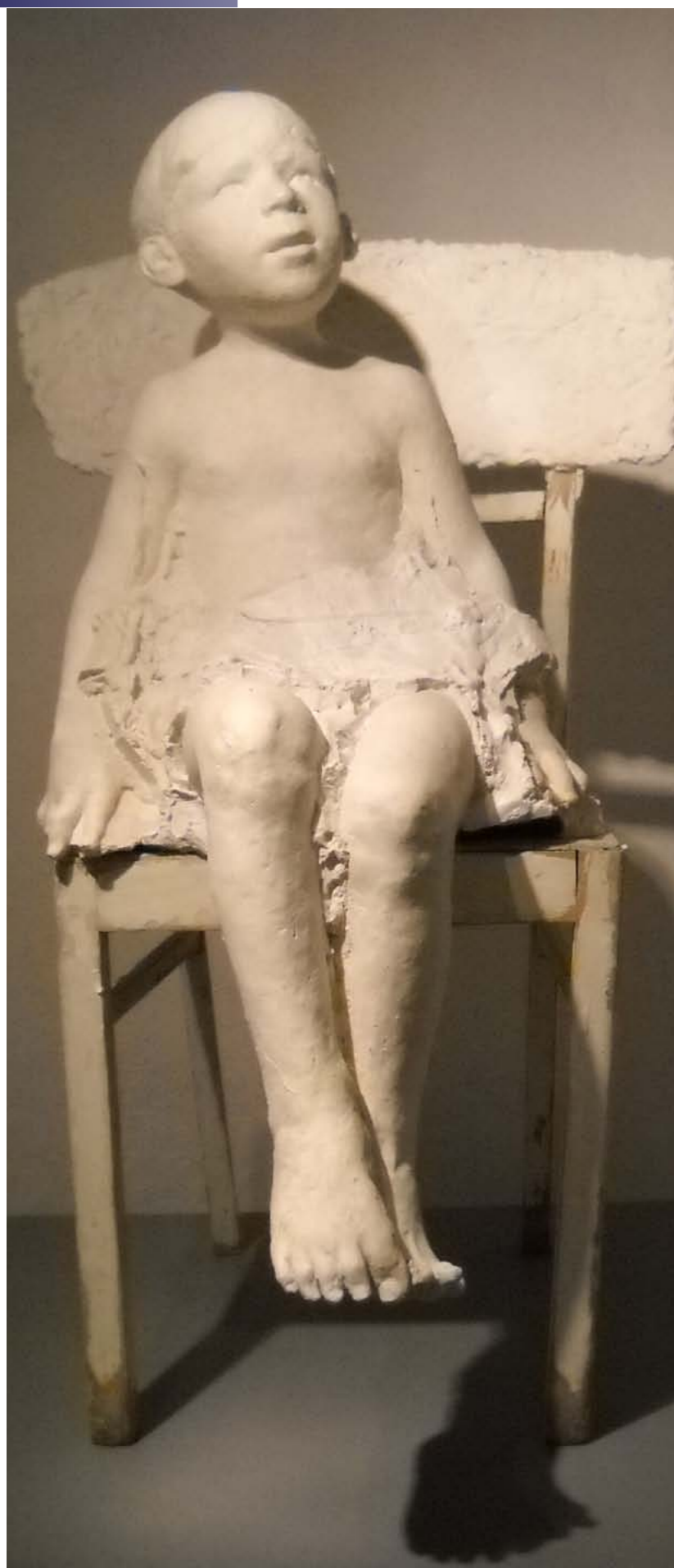
Jest Pan autorem Ławeczki Kraszewskiego. Czy jest to od początku do końca Pana wizja, czy może wynik jakiegoś kompromisu?

– Dość szybko doszliśmy do porozumienia. Wprawdzie pierwszy szkic nie wywołał, delikatnie mówiąc, zachwytu – nie było w nim „ławeczki”, to już przy drugim podejściu udało mi się przekonać zleceniodawców do takiej formy, jaka ostatecznie stanęła na Pl. Wolności. Od początku nie chciałem wpisywać się w niezbyt szczęśliwą, moim zdaniem, tradycję sadzania upamiętnianych postaci na wziętej z otoczenia ławce – zazwyczaj wypada to karykaturalnie.

Pierwsza myśl, jaka mi się nasunęła, to to, że współczesna sztuka krzyczy, a Pana prace raczej szepczą. Są subtelne, ale niezwykle wymowne. Jest Pan wrażliwym człowiekiem?

– Bez wrażliwości nie da się uprawiać sztuki, bez niej nie ma twórczości. Krzykliwość, jak to Pani ujęła, współczesnej sztuki jest wynikiem błędnej, moim zdaniem, diagnozy jej dzisiejszej kondycji. Od paru lat da się słyszeć utyskiwania, że sztuka dała się wyprzeć z życia współczesnych społeczeństw, że jest zjawiskiem marginalnym, że jej uprawianie nie ma większego sensu wobec obojętności, z jaką się spotyka. Że jej produkty z kolei pozbawione są społecznego zaangażowania i wycofują się do tego, co osobiste i jednostkowe,





w najlepszym razie ironicznie spoglądając na to, co wspólne. Utyskiwania te wpisują się w szersze – wyrażane choćby przez Clair Bishop – oczekiwania, aby sztuka produkowała skutek, aby ujawniała istniejące konflikty czy ukryte wykluczenia. Zakreślać mają one bowiem publiczną i polityczną przestrzeń, którą sztuka w sposób skuteczny powinna współkształtować.

Czy to ograniczenia czy wprost przeciwnie? Wolność?

– Myślę, że aż nazbyt wyraźnie pobrzmiewają tu tęsknoty do modernistycznego projektu awangardy. Jak bowiem inaczej zrozumieć tę perwersyjną niezdolność do postrzegania sposobu bycia sztuki w tym, co wspólne inaczej, niż poprzez pryzmat radykalizmu i konfrontacji? Podobne głosy zdają się nie dostrzegać albo nie rozumieć, że współczesna sztuka odrzuciła okowy modernistycznych nakazów i zakazów, wyznaczników, czym sztuka może, a czym nie może być. Nie było żadnych, tak chętnie obwieszczanych, końców sztuki. Jest za to koniec modernistycznego ucisku. Jak to ujął Jacques Rancier, sztuka musi nauczyć się, jak funkcjonować jako to i to, i to i tamto..., czyli jako działanie wyczulone, wrażliwe na rozmaite relacje pomiędzy sztuką a życiem. Kłopot w tym, że opiniotwórcze galerie sztuki i ich kuratorzy, wychowani na modernizmie, nie dostrzegają tej zmiany albo, co gorsza, zmiana ta im nie odpowiada...

Drugim słowem, jakim opisałabym prezentowany na białskiej wystawie wycinek Pana twórczości, jest „ambivalencja”.

– Mam nadzieję, że nie w znaczeniu psychiatrycznym...

Balansuje Pan na granicy sacrum i profanum, sztuki klasycystycznej i abstrakcyjnej... To zamierzony efekt, czy wynikający z jakiejś głębszej filozofii życiowej?

– Nie wiem, czy można to nazwać filozofią życiową. Nie odpowiadają mi narzucane z zewnątrz uregulowania czy rozróżnienia dotyczące sztuki. Powinna być ona niezależna od ciężących na niej zobowiązaniach, do realizacji takiej a nie innej misji, przybierania takiej a nie innej formy, przekazywania takiej a nie innej treści. Bliskie mi postulaty postmodernizmu utożsamiają sztukę z tym, co pojedyncze, unieważniają rozróżnienia i hierarchie dotyczące gatunków, sposobów wytwarzania obiektów sztuki i ustalonych w tych obszarach



reguł.

Z tego punktu widzenia, nie ma dla mnie znaczenia, czy używam form abstrakcyjnych czy przedstawieniowych, czy są to „klasyczne” rzeźby, plakiety czy obiekty. Dla mnie, jako twórcy, jedyne istotne w tym kontekście pytanie brzmi: po co?

Nie uznaje Pan ram, kategorii?

– Podążanie lub przeciwstawianie się wszelkiego rodzaju –izmom stwarzało pewnego rodzaju komfort dla artysty. Bez nich twórca pozostaje sam ze światem i sam musi zakreślić obszar sztuki, w którym chce się poruszać. Na to z kolei, by móc się w tym obszarze poruszać bez ograniczeń, trzeba posiadać wiedzę i warsztat artystyczny. Inni mi słowy, by móc cieszyć się wolnością w sztuce, najpierw trzeba poddać się reżimowi trudnego i czasochłonnego procesu zdobywania umiejętności i biegłości w klasycznym warsztacie. Ale już to, jak ten warsztat zostanie spożytkowany i do czego użyty, zależy od artysty.

Mówiąc o swoich pracach, używa Pan określeń nie-źborność, nieadekwatność, bunt. Z czego to wynika?

– Pochodzę z rodziny o głęboko zakorzenionych tradycjach katolickich. Od dziecka wpajano mi system norm, dzięki wypełnieniu których mogłem, jeśli nie z pewnością, to przynajmniej z nadzieją patrzeć w perspektywę mego życia wiecznego. Niestety, wraz z kończącym się dzieciństwem nadeszło rozczarowanie. Rozczarowanie tym boleśniejsze, im czystszy i pewniejszy wydawał się świat tłumaczony religią. W miejsce tej pewności pojawiło się poczucie niepełności i swoistego pęknięcia pomiędzy ją a rzeczywistością, poczucie nieźborności. Pojawił się bunt. Jak pisze Albert Camus, bunt jest udziałem człowieka poinformowanego i świadomego swoich praw. Rezultatem są wciąż towarzyszące mojej twórczości elementy ze świata sacrum. Rzadko były pierwszoplanowe, pozostawały raczej podskórne, niemniej definiujące kontekst moich prac, jak w cyklu plaket „Krajobrazy”.

Wadzi się Pan z Bogiem?

– W moich pracach nie ma jawnego bluźnierstwa, nie ma wyzwania wprost rzuconego Bogu, ale jest pustka. Pustka tym bardziej dojmująca, że osiągnąta często nagromadzeniem detali, ich buchalteryjnym zliczaniem, daremnie próbującym ją zapełnić. Czasami pojawia się w nich figura ludzka, ale jest ona od otaczającego „świata” odseparowana, albo jedynie ów „świat” skalująca. Pęknięcie pozostaje niemożliwe do scalenia. W cyklu „Niebo” pustka staje

się wyłącznym tematem prac. W tych przedstawieniach nieba nie ma niczego, czym można by je zapełnić. Cechy tak rozumianej nieźborności odnaleźć można w większości moich prac, również w cyklu rzeźb „Requiem”. O ile nieźborność jest wynikiem mojego stosunku do samego siebie, o tyle nieadekwatność jest opisem relacji ze światem, czy z kulturą raczej.

Niepokojący jest obraz świata widziany Pana oczami.

– Przyszło mi żyć i pracować w realiach ponowoczesności, w realiach, w których „myślę, więc jestem” zamienia się na „zauważono mnie, więc jestem”. Jak pisze Zygmunt Bauman w książce „Humanista w ponowoczesnym świecie”, nowoczesności potrzebna była kultura walcząca z iluzjami, w ponowoczesności krytyka dotyka nie dokonania samych, a zamiarów.

W świecie wykorzenionych nomadów człowiek staje się przede wszystkim konsumentem, konsumentem dóbr, ale też idei i doznań. Kłopot jednak w tym, że owe dobra, idee i doznania zmieniają się w korowodzie kaprysów i mód starzejących się zanim zdążą dojrzeć. W tej sytuacji człowiek-konsument poddawany jest stałej presji nadążania za zmieniającą się podażą, dostosowywania się do tego, co powinien być zdolny skosztować.

W przeciwnym razie staje się nieadekwatny, a więc nie dość elastyczny, by następujące po sobie wzorce wprowadzić w życie. Nienadążanie za zmianami, pozostawanie w tyle, a już nie daj Boże dezercja z aktualnością, równa się wykluczeniu. Tak rozumiana nieadekwatność wydaje się jedną z dwóch głównych cech mojej twórczości.

Czy to wynik kalkulacji, świadomego wyboru?

– To raczej opis kierunku, w którym twórczość moja powędrowała samoistnie, podążając za tym, kim jestem. Widać to choćby w cyklu rzeźb „Śpiący”, w których klasycyzującą formę głowy wykonałem z gliny wymieszanej ze słomą, próbując uzyskać napięcie pomiędzy szlachetną formą a poślednim materiałem, co jak miałem nadzieję, przyniesie również napięcie znaczeniowe. Był to być może naiwny bunt przeciwko opresji aktualności, ale obrazuje mój stosunek do rzeczywistości kulturowej lat dziewięćdziesiątych, w których debutowałem. Dobitniej nawet tę postawę ilustrują dość kliwe prace z cyklu „Portret z chmurką”. Użyta w niektórych z nich dekoracyjność bywa jednak złudna.

W swojej twórczości porusza Pan tematy egzystencji, bycia tu i teraz, ale również eschatologiczne.

– Z samej wielości rozważań nad śmiercią nie wynika, by lęk, jaki w nas ona wzbudza, zelżał choć trochę. To właśnie ten lęk, wywołany nie tyle nawet nieuchronnością biologicznego procesu umierania, ale wiedzą o tym, że nieuchronnie umrzemy, a przede wszystkim wynikająca z tej wiedzy niezgoda, są tematem większości moich prac, zwłaszcza tych z cyklu „Requiem”. Wiedza o śmierci jest być może tym, co nas ludzi konstituuje.

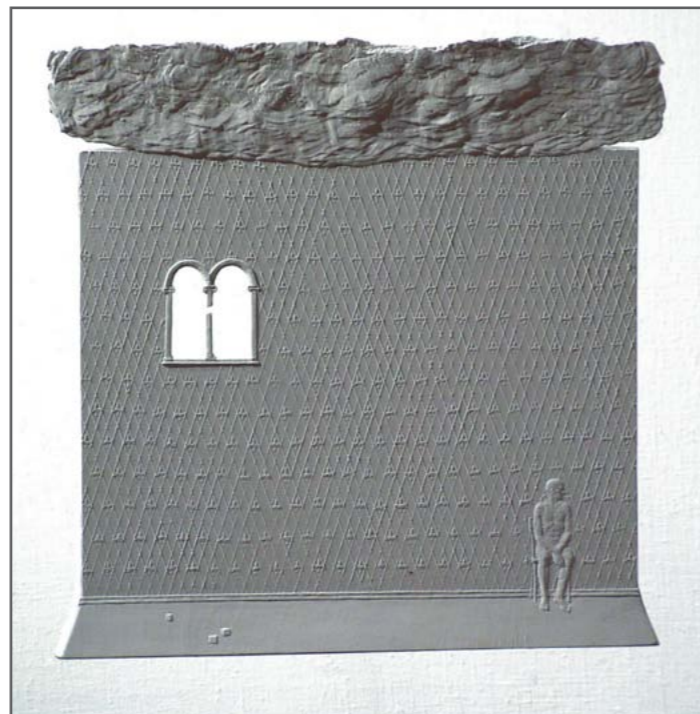
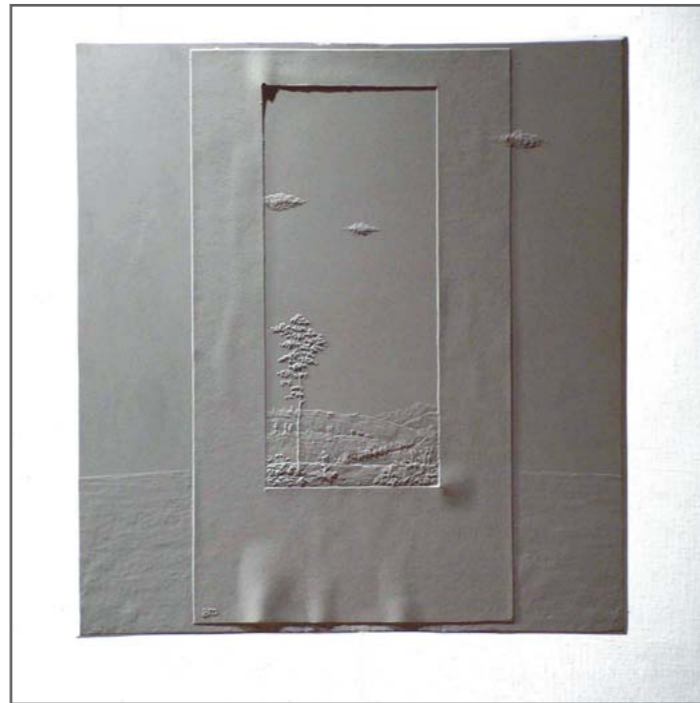
Afirmuje Pan życie, oswaja śmierć?

– „Śmiertelność jest bez wątpienia nasza – ale nieśmiertelność musimy zbudować sami. Nieśmiertelność nie jest po prostu nieobecnością śmierci. Jest wyzwaniem i zaprzeczeniem śmierci.(...) Bez śmiertelności nie byłoby historii, nie byłoby kultury – nie byłoby ludzkości” – pisze Zygmunt Bauman w książce „Śmierć i nieśmiertelność”. W codziennym procesie uaktualniania się istnieje przede wszystkim „dziś”. A w świecie „dziś” śmierci nie ma. Śmierć została z Niego wyparta.

W świetle reflektorów pozostaje młodość, ze swą witalnością i produktywnością, z niezliczonymi możliwościami i celami do osiągnięcia. Starość, jeśli już się w tym świetle pojawi, musi być zdrowa, sprawna i zadowolona ze swego starszego życia. Śmierci w świecie handlarzy nie ma. W ich świecie nawet trup musi wyglądać jak żywy. Hedonizm, życie jakby śmierci nie było, wyparcie śmierci, jest jedną z zasadniczych, moim zdaniem, postaw w dzisiejszej kulturze masowej. Jakże chętnie ulegamy złudzeniom świata reklamy! Nie musimy już żyć w stałym lęku, nie musimy zabiegać o jakieś jutrzejsze, a do tego niepewne, życie wieczne. Nie musimy nawet zbyt wiele myśleć, wystarczy tylko byśmy nadążali z wprowadzaniem w życie podsuwanych nam gotowych wzorców. Jedyne w takim świecie nieszczęście wywodzi się stąd, że owe wzorce zmieniają się zbyt szybko. Nie sposób znosić ulubionego swetra – w kolejnym sezonie swetrów już się nie nosi.

Chyba z dziesięć lat temu BBC zrealizowała dokument, którego autorzy towarzyszą osobie, która, cierpiąc na nieuleczalną chorobę, udaje się do szwajcarskiej kliniki specjalizującej się w umożliwianiu „godnego pożegnania się z życiem”. Film ten jako pierwszy w tak otwarty sposób wpisał się w trwającą od dawna dyskusję o tym, czy wartość ludzkiego życia jest bezwarunkowa. Wiedzy o śmierci nie czerpiemy z własnego doświadczenia. Dana jest nam ona wyłącznie poprzez śmierć cudzą. Ta potrzeba wiedzy i poznania wydaje się być motywacją tych, którzy przed monitorem swojego komputera „uczestniczą” w umieraniu tego drugiego. „Drugim” byli kiedyś nasi przodkowie – najpierw dziadkowie, potem rodzice, z którymi żegnaliśmy się w ich własnym domu. Dzięki temu naturalnemu procesowi to od najbliższych dowiadywaliśmy się, czym jest śmierć. Śmierć stawała się oswojona. Dziś śmierć jest procesem biologicznym, medycznym faktem, odbywającym się w anonimowej przestrzeni szpitala. Niewielu z nas dane będzie umrzeć we własnym łóżku, w otoczeniu rodziny.

Przestrzegano mnie, że jest Pan raczej powściągliwy w wypowiedziach, ale to nieprawda. Skorzystam więc z okazji i zapytam o Białą. Jak dorastało się



tu młodemu artyście? Czy najbliższe otoczenie, rodzina, nauczyciele zachęcali do wyboru kierunku zawodowego, jaki ostatecznie Pan obrał, czy może trochę podcinali skrzydła?

– Ze skrzydłami w młodym wieku problem polega na tym, że nie bardzo jeszcze wiadomo, dokąd na nich poszybować. W każdym razie mną rzucało to w tę, to w inną stronę. Nie potrafiłem odnaleźć się w systemie szkoły, choć miło wspominać z tego okresu moją nauczycielkę z podstawówki, panią Szeptycką. W okresie licealnym nie zagrzebałem w żadnej ze szkół długo ławki. Nie chcę szerzej pastwić się nad ówczesną szkołą, szczególnie że dzisiaj utalentowani ludzie są, być może, w jeszcze gorszej sytuacji. My, a przynajmniej ta męska część nas, w swoich decyzjach musiała brać pod uwagę możliwość wcielenia do Ludowego Wojska Polskiego. Oni, i to już bez rozróżnienia na plec, muszą rozważać finansowe implikacje podejmowanych decyzji.

Bunt nastolatka kiedyś jednak mija...

– Do dziś jestem pełen podziwu dla mojej rodziny, która musiała zmagać się ze wszystkimi tymi turbulencjami mojego wieku dorastania. Pewnego rodzaju wybawieniem był dla mnie Dom Kultury, a szczególnie sekcja zajmująca się teatrem i słowem mówionym. Z wdzięcznością myślę zwłaszcza o Ance Stanek, która zajmowała się recytatorami. Kontakt z literaturą, którą mi Anka podsuwała do analizy, był odświeżający i inspirujący, otwierał zupełnie inny, niż ten szkoły, świat. To dzięki niej poznałem Becketta, a w konsekwencji miałem okazję rozmawiać o dramacie i jego inscenizacji choćby z Antonim Liberą, tłumaczem i autorem wybitnych przedstawień jego dzieł. Miałem okazję uczestniczyć w niezapomnianych warsztatach aktorsko-interpretacyjnych ze wspólną aktorką Panią Ireną Jun. To wreszcie dzięki kontaktom z Domem Kultury poznałem znakomitego młodego poetę, później mojego przyjaciela, Irka Filipiuka. Jego wersja niezgody na świat ukształtowała bardziej niż jakikolwiek nauczyciel moje pojmowanie sztuki. Całonocne dyskusje o poezji przy bardzo lichym winie, kłótnie o rysunki i grafiki, o to, co jest banalnym zadawaniem odbiorcy a co twórczością, co oznacza i jakie konsekwencje za sobą pociąga niezależność artystyczna, co wreszcie znaczy przyjaźń – to wszystko odbywało się przy ul. Rzecznej w Białej Podlaskiej właśnie.

Wspomnienia z Białej są więc z jednej strony tymi traumatycznymi, o których chciałoby się zapomnieć, z drugiej zaś to one ukształtowały w bardzo dużym stopniu podwaliny tego, kim jestem. Może to jest jakaś odpowiedź na wcześniejsze Pani pytanie o ambiwalencję w mojej twórczości, od którego próbowałem się uchylić, bo sam takiego określenia bym nie zastosował.

Co jest największym Pana sukcesem? Co jeszcze chciałby Pan osiągnąć, pokazać?

– Nie znoszę mówić o sobie w takich kategoriach. Za sukces uważam takie zbudowanie swojego życia zawodowego, aby móc zajmować się tym, co mnie w sztuce interesuje, nie oglądając się zbyt na zapotrzebowania czy oczekiwania tych, którzy o obiegu sztuki decydują. A co do planów, to zamierzam tę sytuację utrzymać i pielęgnować. ◀



W RYTM SERCA, W TAKT MUZYKI

tekst Katarzyna Fronc
foto: Aneta Białowas, archiwum



O białskim maturzycie Tomku Prządce parę lat temu dowiedziała się cała Polska, kiedy dostał się do finałowej szesnastki programu „You can dance – Po prostu tańcz”. Jak burza przeszedł castingi, rywalizując o swoją szansę z kilkoma tysiącami utalentowanych tancerzy. Przez kilka tygodni widzowie oglądali go w blasku fleszy. Jak wygląda życie po telewizyjnym debiucie?

Tomek po zdaniu matury w 2008 roku zdecydował się na udział w programie „You can dance”. Ale już wiele lat wcześniej poznał życie w rozjazdach i wielogodzinne treningi.

Pierwsze szlify

Od 5. roku życia uczył się tańca towarzyskiego w białskim klubie Aida. Przez 13 lat szlifował taneczne umiejętności i reprezentował Białą Podlaską na turniejach ogólnopolskich i międzynarodowych. Posiada klasę taneczną A w tańcach latynoamerykańskich i klasę B w tańcach standardowych. Dziś Tomek bardzo ciepło wspomina rodzinne miasto i swoich pierwszych nauczycieli. – Pańtwu Juszczykom, Elżbiecie, Stanisławowi oraz ich córce Agnieszce, którzy prowadzili klub tańca towarzyskiego Aida, jestem bardzo wdzięczny. Ich wkład w moje dzisiejsze umiejętności jest nioceniony. To od nich uczyłem się podstaw, to oni ustawili moje ciało oraz nauczyli mnie, jak

się dobrze nim posługiwać – ocenia Prządka, dodając: – Poza tym dawali mi i mojej wieloletniej partnerce tanecznej Paulinie Rozwadowskiej wiele wsparcia i niezłego kopa do dalszej pracy i rozwijania umiejętności.

Porażkę zamienił w sukces

Przygoda z telewizyjnym programem zakończyła się wcześniej niż Tomek by chciał. Choć w „YCD” okazał się wielkim zaskoczeniem, a jego salsa, quickstep i hip-hop zachwyliły jury, tancerz z Białej Podlaskiej po pechowym Broadway’u z Pauliną Jaksim trafił do dogrywki. Ostatecznie pożegnał się z programem. To jednak otworzyło przed nim nowe możliwości. Agustin Egurrola, szef jury „You can dance”, podszedł do niego i zaproponował prowadzenie zajęć ze street dance i new age w Egurrola Dance Studio. Tomek skorzystał z tej szansy. Po latach ocenia, że była to propozycja nie do odrzucenia. Do dziś pracuje w szkole Egurrola

jako instruktor. – Udział w „YCD” całkowicie przewrócił moje życie do góry nogami. Zamiast zgodnie z planem, który realizowałem od początku liceum, udać się na studia medyczne, wybrałem taniec i postanowiłem spróbować swoich sił w świecie showbiznesu, o którym nie miałem wówczas bladego pojęcia. Podkuszony wieloma propozycjami, które otrzymywałem zaraz po zakończeniu programu, przenieśliem się do Warszawy i zacząłem spełniać swoje marzenia – wyjaśnia Tomek.

W świecie showbiznesu

Co jeszcze dał młodemu białczaninowi udział w „You Can Dance”? – Program pomógł mi osiągnąć to, na czym najbardziej mi zależało. Zostałem zauważony przez ludzi, którzy znają się na tańcu, są w stanie zagwarantować mi pracę – przyznaje otwarcie Tomek. W Warszawie ma nie tylko szefa i mentora w jednej osobie, czyli wspomnianego już Agus-

tina Egurrolę, ale także menadżerkę Magdalę Cichocką. – Nie tylko się mną zaopiekowali, ale też zainwestowali w mój dalszy rozwój – przyznaje Tomek, śmiejąc się, że są jego warszawskimi rodzicami. – Wzięli mnie za fraki, trochę podtemperowali, wiele nauczyli, pokazali, jak funkcjonować w świecie tańca i do dziś mnie wspierają.

To dzięki tym osobom Tomek realizuje wiele projektów. Pracuje z Grupą Volt, występując w wielu programach telewizyjnych, jak m.in. „Taniec z gwiazdami”, „Mam talent”, „Jaka to melodia” czy „X-Factor”. Na scenach wielu festiwali towarzyszył artystom jak Edyta Górniak, Maryla Rodowicz, Justyna Steczkowska, Doda, Patricia Kazadi, Mrozu, Sasha Strunin, Matt Pokora, Katerine czy Danny. Lista gwiazd jest znacznie dłuższa i nie sposób wszystkich wymienić.

Już w rok po programie, w którym wystartował, uczestniczył w nagraniu spotu telewizyjnego dla kampanii społecznej „Migaj z nami”.

Również w 2009 roku wziął udział w cyklu imprez promujących koncert Madonny w Polsce. Występował także za grnicą. W 2011 tańczył na gali otwarcia Międzynarodowych Targów Turystycznych w Berlinie, którą wraz z Tomaszem Bagińskim przygotowywał Agustin Egurrola.

Wyrzeczenia wpisane w zawód

Tomek Prządka ma duże ambicje. Nie tylko prowadzi warsztaty, sam występuje na scenie, ale również zajmuje się choreografią. Na tym polu zadebiutował trzy lata temu w programie „Viva Królowie Densfloru”. Jego choreografii można było również zobaczyć w takich programach jak „Bitwa na Głasy” czy „You can dance – Po prostu tańcz”. – Udział w większości produkcji, w których występuję, zapewnia mi moja menadżerka, zatem chodzenie na castingi to dla mnie rzadkość, ale oczywiście zdarza mi się – przyznaje białczanin.

Intensywne życie zawodowe łączy ze

studiami w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Czasem, jak ostatnio, trochę z przymusu zwalnia tempo. Podczas prac nad programem „The voice of Poland” nabawił się kontuzji. – Dochodzę do siebie i powoli szykuję formę do powrotu na salę treningową z Grupą Volt, prowadzenia zajęć i warsztatów tanecznych oraz tworzenia choreografii do zbliżających się projektów, ale także nadrabiam zaległości towarzyskie – śmieje się Tomek. Zapewnia, że taniec to jego sposób na życie i da się z niego utrzymać, choć to wymaga intensywnej pracy i łączy się z wieloma wyrzeczeniami. – Taniec to całe moje życie, a praca, którą wykonuję, ludzie z którymi pracuję, oraz miejsca, w których bywam w związku z tym wszystkim, przekroczyły moje najśmielsze oczekiwania – wyznaje chłopak, zapewniając, że czuje się spełniony. – I szczęśliwy – dodaje – mimo że nieraz nie jest łatwo. ◀

PĄTNICY

tekst Maks Twardowski
foto Małgorzata Piekarska

Według szacunków, co roku ponad sto tysięcy osób wyrusza na pątniczy szlak. W upale, deszczu czy chłodzie idą kilkaset kilometrów do największego miejsca kultu w Polsce. Chcą oddać cześć Matce Boskiej Częstochowskiej. 15 sierpnia uczestniczyć będą w święcie Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Od wielu lat z Białej Podlaskiej także wyrusza grupa pielgrzymów. Podążają na Jasną Górę, aby modlić się z katolikami z całego kraju.

Z południowego Podlasia wierzący wyruszają już od ponad trzydziestu lat. Głównie są to młodzi ludzie, chociaż nie brakuje tych, którzy mimo wieku, mają jeszcze na tyle sił, aby przejść kilkaset kilometrów. Trasa jest wymagająca. – Dwa tygodnie marszu to morderczy dystans, ale nam to nie przeszkadza. Zawierając Matce Boskiej, możemy zrobić wszystko – podkreśla Aneta Marciniuk, która do Częstochowy idzie po raz szósty. – Najważniejsze jest, aby być dobrze przygotowanym duchowo, wtedy nie przeszkadzają bolące nogi, odciski czy odwodnienie – opowiada.

ABC pielgrzymy

Jednak nie wystarczy tylko modlitwa. Co każdy pielgrzym powinien mieć w swoim plecaku? Dominuje zasada „im mniej tym lepiej”. – Wygodne buty i czapka od słońca to podstawa. Bez tego ani rusz – opowiada Mariola Kwietniewska. – Należy ze sobą zabrać także tak prozaiczne rzeczy jak: dokumenty, pieniądze, sztucce, talerzyk, suchy prowiant czy wodę. Ważne jest, aby pod ręką znajdował się różaniec oraz śpiewnik. Modlitwa i muzyka bardzo pomaga w pielgrzymowaniu – dodaje.

W zdrowym ciele zdrowy duch

Do wyjścia na szlak należy być także przygotowanym fizycznie. Wskazy jest ruch: jazda na rowerze, bieganie, długie spacerki. Organizm musi być przygotowany do ogromnego wysiłku. Nie można z dnia na dzień postanowić o wyjściu na ten długi dystans. Byłoby to zabójstwo dla naszego ciała. To nie zawody, tylko spokojny marsz, ale nie można lekceważyć późniejszych kontuzji.

Nie da się uniknąć bąbli, odcisków czy naciągnięć. – Trzeba być na to przygotowanym. Należy mieć ze sobą bandaże, plastry oraz podstawowe leki – podkreśla Aneta Marciniuk.

Rozkręcić wiarę

Najważniejszy w pielgrzymowaniu jest wymiar duchowy. Każdy idzie na Jasną Górę z konkretną intencją. Przed ruszeniem na szlak należy skorzystać z sakramentu spowiedzi. – Pielgrzymka to górską rzeką, której nurt prowadzi nas do celu. To czas, dzięki któremu można zacząć budować od początku dom swojego życia na skale, którą jest Chrystus – podkreśla ksiądz Mariusz Foszczewski. Na Jasnej Górze pielgrzymi uczestniczą w jednym z najważniejszych katolickich świąt, wspomnieniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Przed wyruszeniem do Częstochowy pątnicy uczestniczą w wielu spotkaniach formacyjnych i mszach świętych, które mają przygotować ich do godnego przeżywania tego podniosłego czasu.

Pielgrzymka po podlasku

To już 33. pielgrzymka organizowana przez diecezję siedlecką. 1 sierpnia wyruszyły grupy z Białej Podlaskiej, Łosic i Krzywowierzby. Dzień później z Międzyrzecza Podlaskiego, Drelowa, Komarówki Podlaskiej i Parczewa. 3 sierpnia na pątniczy szlak wyszli mieszkańcy Łukowa, Adamowa i Radzyna Podlaskiego. Poszczególne grupy złączą się 7 sierpnia w Ciepielowie (woj. mazowieckie) i razem będą podążać w stronę Jasnej Góry. Chętni zapisywali się w swoich parafiach. Każdy został przypisany do kilkunastoosobowej grupy. Każda ma swojego opiekuna. ◀



tekst Violetta Jarząbkowska, foto Antoni Myśliwiec

SZTUKA, RELIGIA, PROMOCJA

„Gość w dom, Bóg w dom. Podróż na Podlasie” to tytuł wystawy promującej nasz region, którą Muzeum Południowego Podlasia zaprezentowało niedawno w Kielcach. Na prawie czterystu metrach kwadratowych białscy muzealnicy pokazali dawny i aktualny obraz Podlasia nadbużańskiego, intrygujący i wciąż egzotyczny dla mieszkańców innych regionów.



Intencją organizatorów XIV Międzynarodowej Wystawy Budownictwa i Wyposażenia Kościołów, Sztuki Sakralnej i Dewocjonalistów SACROEXPO w Kielcach, poza zapewnieniem jak najszerzej oferty komercyjnej, jest też dbałość o przygotowanie wartościowego programu kulturalnego i naukowego. Odbijają się konferencje naukowe poświęcone muzealnictwu, architekturze i sztuce sakralnej w Polsce, prezentowane są wystawy. Muzeum białskie zaprezentowało swoje zbiory, promując okolice Białej Podlaskiej. „Gość w dom, Bóg w dom. Podróż na Podlasie” to fotograficzno-artystyczna opowieść, impresja na temat tego, co charakteryzuje południowe Podlasie w sensie krajobrazowym, kulturowym i religijnym. Na wystawie zaprezentowane zostały prace autorów związanych rodzinie z Podlasiem oraz przyjezdnych – uczestników plenerów janowskich, artystów profesjonalnych, amatorów i twórców ludowych. Zestawione ze sobą różne formy wypowiedzi artystycznej, jak fotografia, malarstwo i rzeźba utworzyły sentymentalny i pełen emocji obraz ziemi podlaskiej, gdzie Bóg, ziemia, dom, rodzina – to wartości silnie zakorzenione w mentalności ludzkiej. Wokół tych pojęć zbudowana była wystawa.

Zapraszamy na wschód

Ziemia dla moich dziadków była świętością, praca na niej modlitwą, im gorliwszą tym dającą lepszy plon. Z dużym szacunkiem używane były wyroby własnoręcznie wykonane: tkane do późnych godzin nocnych prześcieradła, ręczniki,

dywany. Niedziela poświęcona była Bogu, co było czuć już od rana: kuchnia kaflowa zasłonięta wykrochmaloną tkaniną, odświętne ubrania, pospieszne przygotowania przed wyjazdem do kościoła. Potem leniwe popołudnie i odwiedzić sąsiadów, rodziny. Na wsi wizyty innych ludzi odczuwa się szczególnie. Na wsi, zwłaszcza na tzw. kolonii, sąsiadów widzi się rzadko, może też dlatego przybycie kogoś do położonego prawie „na odludziu” domu jest tak wyjątkowe. Chcąc do brzo ugościć i zatrzymać jak najdłużej przybysza, wypowiadano zdanie: „Gość w dom, Bóg w dom”, aby czuć się jak najlepiej, jak u siebie.

Religijne Podlasie

W tym krajobrazie – choć jak mówią monotony, ale poetyckim – rozrzucone są licznie krzyże katolickie i prawosławne oraz przydrożne kapliczki, w maju przyozdabiane wstążkami. Przykuwają uwagę niewielkie kościoły i cerkwie, murowane i drewniane. Wzruszenie wywołują drewniane domki i wiejskie ogródki, których największym orędownikiem na Podlasiu był Bazyli Albiczuk – malarz samouk i poeta. Swoją niezwykłą, złożoną z najpospolitszych kwiatów polnych ogród malował o różnych porach dnia i roku. Przed tymi domkami przesiadują jeszcze starsi ludzie, pełni spokoju obserwują przejeżdżających rowerzystów i samochody. Spracowane, spalone słońcem twarze ich kuzynów, sąsiadów utrwalone zostały na portretach Zbigniewa Karpińskiego i Stanisława Baja, malarzy, którzy w ten sposób oddali szczególną cześć podlaskim chłopom.

Przemierzając nadbużańskie okolice mijamy liczne sanktuaria: miejsca objawień i męczeństwa za wiarę, w okresie letnim licznie odwiedzane przez pielgrzymów. Wciąż żywa jest tradycja odpustów parafialnych, podczas których najliczniejsze rzesze wiernych przyciągają sanktuaria w Kodniu i Leśnej Podlaskiej. Podlasie to także ikony, te od wieków czczone w prawosławnych świątyniach i te przechowywane w zbiorach Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej. Zatrzymane na granicy polsko-białoruskiej jako „niczyje” znalazły bezpieczne i godne miejsce na ścianach białskiego muzeum, którego są wyjątkową chlubą. Zaprezentowane na kieleckiej wystawie wzbudzały szczególnie zachwyt.

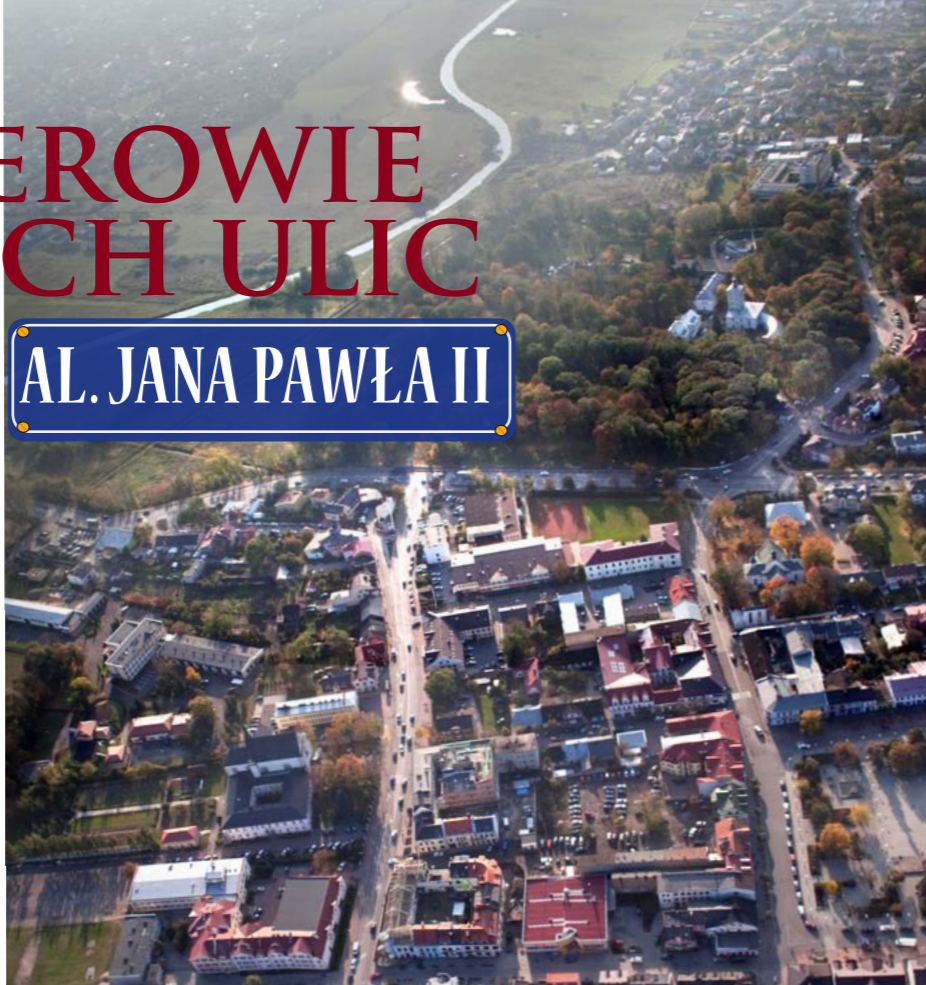
Artyści doceniają, co z turystami?

Przez wiele lat tereny nadbużańskie i klasztor w Jablecznej odwiedzał Artur Tabor, już nieżyjący wybitny fotografik. Zafascynowany rzeką Bug poświęcił jej wspaniałe albumy, na kartach których zatrzymał nostalgiczny, odchodzący w niepamięć obraz nadbużańskiego Podlasia. Do dzisiaj nad Bugiem odbywają się plenery fotograficzne i malarskie, które przyciągają znakomitych malarzy i fotografików, jak plener w Zaborku czy Międzynarodowy Plener Fotograficzny „Podlaski Przełom Bugu”. Trwającą zaledwie trzy dni ekspozycję odwiedziło około tysiąca osób. Ci, którzy nie mieli okazji, fragment wystawy mogą obejrzeć do końca sierpnia w Muzeum Diecezjalnym w Kielcach albo od razu odwiedzić malownicze okolice Białej Podlaskiej. ◀

BOHATEROWIE BIALSKICH ULIC

tekst i foto Elżbieta Pyrka

AL. JANA PAWŁA II



Cudze chwalicie, swego nie znacie... Chcąc przybliżyć mieszkańcom Białej Podlaskiej wybitnych i zasłużonych dla rozwoju miasta jego obywateli, ale również historię, kontynuujemy cykl „Bialskie ulice”.

Większość bialskich ulic od momentu powstania zachowała swoje nazwy. Przeszły też ciekawe koleje losu. Jednym z przykładów jest aleja Jana Pawła II. Jaka jest jej historia?

Bialska ciuchcia

Na początku była to trasa kolejki wąskotorowej, którą wybudowali Niemcy podczas I wojny światowej. Służyła do wywożenia z podbitych ziem drewna i płodów rolnych. Po 1918 roku funkcjonowała jako Bialska Kolej Wąskotorowa i kursowały nią wagony towarowe i osobowe. Trasa zaczynała się przy wieży ciśnień (obok dzisiejszego dworca kolejowego) i prowadziła przez Roskosz, gdzie rozgałęziała się na Konstantynów i w kierunku Janowa, najpierw do Klonownicy Dużej, a od 1923 r. do Janowa Podlaskiego i do Cieleśnicy. Na pierwszych szczegółowych mapach Białej Podlaskiej sporządzonych przez miernicze-go przysięgłego Adama Czekałińskiego w 1929 r. pas kolejowy oraz przebieg torów został bardzo dokładnie przedstawiony bez podania jednak nazw nieutwardzonych ulic przebiegających w szerokim pasie kolejki. Po II wojnie światowej na bazie tamtych map oraz nowych pomiarów powstała mapa ewidencyjna całego miasta, zawierająca ulice i granice działek. I na niej możemy prześledzić

ciąg ulic wzdłuż trasy kolejki.

Mandaty na torach

Od ulicy Sidorskiej do Orzechowej, gdzie mieściła się kiszarnia ogórków, ciągnęła się ulica Dębowa. Przebiegała przy Zofii Lesie, porośniętym dębami, pełniącym rolę miejskiego parku w dzielnicy Wola. Dalej już były tylko tory, przez most na Krznie, w 1956 r. zastąpiony stalowym w miejsce poprzedniego drewnianego. Na moście straż pełnili członkowie Służby Ochrony Kolei, którzy przepędzali ludzi i wlepiali mandaty za przechodzenie po torach z miasta do dzielnicy Wola. Dopiero od ul. Rzecznej do Brzeskiej zaczynała się ulica Żelazna, a dalej, dochodząca do ul. Francuskiej, ul. Miła. Od Francuskiej aż do Janowskiej, gdzie kolejka skręcała w stronę Roskoszy, ciągnęła się ulica Wiejska. Do ciekawostek należy zaliczyć fakt, że przy skrzyżowaniu trasy kolejki z ul. Brzeską w 1952 r. powstał budynek stacji Białka Podlaska-Miasto, gdzie mieściły się kasa biletowa, bufet, a na górze mieszkania pracowników kolejki. Ze względu na zwiększający się ruch kołowy w 1963 r. przejazd na ul. Brzeskiej otrzymał opuszczone szlabany, natomiast w ul. Sidorskiej był niestrzeżony. Ciuchcia zatrzymywała się, kierownik pociągu wychodził na środek ulicy i zatrzymywał pojazdy, a po przejeździe kolejki wskakiwał do ostatniego wagonika.

W latach 1959–1964 wraz z rozwijającym się budownictwem mieszkaniowym powstał sporo nowych ulic, m.in. ul. Terebelska i wkrótce potem dochodząca do niej od ul. Janowskiej ul. Partyzantów.

Nazwa na siódmą pielgrzymkę

Pod koniec lat 60. XX wieku kolejka ulegała stopniowej likwidacji. W 1971 r. zamknięto ostatni czynny odcinek Białka Podlaska-Rokitno. Rok później tory rozebrano i cały pas kolejkowy był traktowany jak nieutwardzone ulice – od ul. Kościuszki do rzeki to ul. Dębowa, od Krzny do ul. Brzeskiej – Żelazna, a dalej ul. Miła i Wiejska.

Ponieważ ruch kołowy nasilał się, w 1987 roku rozpoczęto budowę nowego mostu na Krznie tuż obok dawnego kolejkowego. Inwestycja zakończyła się w 1988 r. jednocześnie z położeniem nowej nawierzchni i oświetleniem trasy.

W 1998 r. – w związku ze zbliżającą się siódmą pielgrzymką Ojca Świętego do Polski – rada miasta w Białej Podlaskiej podjęła uchwałę, zmieniającą nazwy ulic: Dębowej, Żelaznej, Miłej, Wiejskiej i Partyzantów na aleję Jana Pawła II.

Dzisiejszy wygląd ulica ta uzyskała po generalnym remoncie w 2006 r. i położeniu nowej nawierzchni w 2008 r. ◀

JARO ANIMATOR

tekst Istvan Grabowski

Syn naczelnika wiejskiej poczty w Kłodzie Małej (gm. Zalesie) od dziecka stawiał sobie ambitne cele. Muzyczną przygodę zaczął w wieku lat sześciu, gdy po raz pierwszy zagrał publicznie na trąbce podarowanej przez brata.

W czwartej klasie szkoły podstawowej rozsądzała go energia i chęć grania, więc rodzice zdecydowali się oddać syna do ogniska muzycznego w Białej Podlaskiej. Jarosław Michaluk, bo o nim mowa, mozolnie uzupełniał edukację muzyczną w Białej Podlaskiej, Lublinie i Katowicach, gdzie w 1988 r. został studentem wydziału jazzu i muzyki rozrywkowej tamtejszej Akademii Muzycznej. Po uzyskaniu dyplomu powrócił w rodzinne strony. Marzyły mu się koncerty z udziałem krajowych i zagranicznych tuzów sceny, ale Białka Podlaska nie była jeszcze gotowa na inwazję jazzu. Zaczęło się od Zadaszek Jazzowych, cyklicznej imprezy organizowanej jesienią w Galerii Podlaskiej i sali koncertowej PSM I stopnia. Przychodziła na nie garstka zapaleńców. Nikt nie miał wątpliwości, że jazz był muzyką niszową.

– Kiedy w 1987 roku wygrywaliśmy z Bogusiem Kutnikiem krakowski festiwal Jazz Juniors, nie sądziłem, że po dwudziestu kilku latach sam będę organizował podobne imprezy. Potrzebne było jednak doświadczenie, obycie muzyczne i życzliwy klimat sponsorów – opowiada Jarosław.

Zadaszki Jazzowe owocowały częstszymi prezentacjami kolegów ze studiów w Biawenie, Rudym Kocie, Jedyńce, Veronie, a potem Bialconie. Apetyty słuchaczy były coraz większe, więc na koncerty zapraszał coraz bardziej znanych muzyków. Utworzenie Bialskopodlaskiego Stowarzyszenia Jazzowego, którego Michaluk został prezesem, pozwoliło na zorganizowanie w podziemiach restauracji Jedyńka pierwszego festiwalu jazzowego. Zagrali wtedy: rodzime Jazz Trio, Jorgos Skolias Orchestra, Jan Ptaszyn Wróblewski z grupą Reunion i międzynarodowa formacja In the Open.

Ta nieśmiała zdawałoby się idea zyskała sympatię słuchaczy. Z roku na rok koncerty festiwalowe stawały się coraz bogatsze i... liczniejsze. Przebojem lata 2008 r. okazał się zainaugurowany w amfiteatrze Parku Radziwiłłowskiwego Białka Blues Festiwal. Skromne miasto na wschodzie Polski stanęło na równi z Katowicami czy Toruniem, gdzie podobne imprezy miały tradycję i zagorzałą publiczność. Blues na dobre zdomował się nad Krznią. W tym roku miała miejsce szósta edycja festiwalu. – Odmianą zalety Jarka jest zapał i zdolności organizacyjne – uważa Anna Stanek, wiceprezes BSJ. – Bez nich trudno wyobrazić sobie imprezę, na której goszczą krajowe i zagraniczne gwiazdy. Bialska publiczność miała już okazję słuchać: Leona Hendrixa, Krissa Mathewsa, Mike'a Russella, Wandę Johnson, Charlie Slavika oraz trio Moreland and Ar buckle z USA, nie mówiąc o plejadzie rodzimych wykonawców z Nocną Zmianą Bluesa na czele.

Tęgoroczna szósta odsłona Białka Blues Festiwal wypadła nad wyraz dobrze. Zdecydował o tym dobór wykonawców. Krakowskie trio Hard Times na olbrzymim luzie bawiło publiczność klimatami akustycznego bluesa z elementami funky i flamenco. Fantastyczna głosowo Magda Piskorzyczek przekonywała, że tytuły czołowej postaci polskiego bluesa nie przyznano jej na wyrost. Zabrała słuchaczy w czarowną podróż dźwięków, skupiając się na etnicznych rytmach z dalekiego Mali. Zaletą Magdy jest kreacja i śpiew uzyskany z pomocą niskiego głosu. Jednak prawdziwą gwiazdą festiwalu okazała się „czarna pantera” z Filadelfii Juwana Jenkins, dziewczyna o genialnym wyczuciu rytmu o przydymionym, świetnie postawionym głosie. Śpiewała porównując bez jakichkolwiek oznak zmęczenia, a akompaniowali jej czescy muzycy z Mojo Band. Razem tworzyli wybuchową mieszkankę dźwięków, która nikogo nie pozostawiała obojętnym. W czasie przerw licznie przybyli fani nie kryli słów uznania dla gości festiwalu.

– Jestem pełen podziwu dla zapału Jarka. To postać wielu wcieleń – muzyk, dyrektor festiwalu, prenter, animator. W Białej Podlaskiej powinien mieć spizowy pomnik – twierdzi Roman Pieńkowski, znany w mieście



plastyk i grafik. Dodać warto, że zdolności Jarosława doceniły wcześniej kapituła Bialskiej Nagrody Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej i Wawrzynu Podlasia. Michaluk jest postacią szalenie aktywną. Udziela się w różnych formacjach: Jazz Trio, Open Trio, East Wall Quartet, Jorgos Skolias Special Edition, International Jazz Trio i wibrafonistą Karolem Szymanowskim. Dzięki szerokim kontaktom udaje mu się sprowadzać do auli Zamiejscowego Wydziału Wychowania Fizycznego bluesowe i jazzowe perły. ◀

ROZTAŃCZONA BIAWENA

— TAK DAWNIEJ BYWAŁO

tekst Janusz Izbicki, Katarzyna Izbicka
foto archiwum zespołu

Przysialiśmy już poprzednio na łamach „Przysmatu” o doskonale znanym w kręgach białskich Zespole Tańca Ludowego Bławena. Często wspominaliśmy w prasie lokalnej o jego podróżach, koncertach i jubileuszach, ale dzisiaj, chcieliśmy wrócić do czasów, gdzie młody zespół musiał pokonać wiele trudności organizacyjnych, aby wyjść z powijaków i stać się Bławeną odnoszącą sukcesy. Rzeczywistość socjalistyczna przyniosła zespołowi plusem i minusem. Plusem niewątpliwie były kontakty zakładów włókienniczych Bławena z ich odpowiednikami w Związku Radzieckim – zakładami w Brześciu i Baranowiczach. Otworzyło to drogę polskiemu folklorowi do prezentowania się w tych miastach z okazji świąt państwowych i wymiany między zakładami pracy. W ten sposób początek zagranicznych podróży naszych ambasadorów kultury ludowej datowany jest już na rok 1975, czyli rok po powstaniu zespołu. Znalazły się fundusze na zakup podlaskich strojów ludowych. Powiększało się grono ludzi życzliwych młodej grupie tanecznej. Istotnym wydarzeniem w historii zespołu było oddanie do użytku Domu Socjalnego ZPW Bławena.

Zespół po kilku latach tułaczki otrzymał własny lokal, salę do ćwiczeń i szatnię. Pełne zaplecze, kontakty i systematyczna praca – to wszystko pozwoliło rozwinąć skrzydła białskiemu zespołowi. Uroczyste otwarcie obiektu nastąpiło 16 listopada 1978 roku. W tym dniu ZTL Bławena

zaprezentował swój koncert. Występ obejrzał pan Grabowski, przewodniczący Komisji Kultury Związków Zawodowych Przemysłu Włókienniczego w Łodzi. Docenił kunszt i poziom artystyczny tancerzy oraz muzyków. Stwierdził, że zespół swój dorobek powinien prezentować nie tylko w kraju, ale również poza jego granicami zachodnimi. W tym czasie o możliwości wyjazdów poza kraje demokracji ludowej decydowały organa zewnętrzne, a mianowicie komisja sprawdzająca poziom artystyczny zespołów pretendujących do przedstawiania kultury polskiej za granicą.

Na skutek starań przewodniczącego 4 kwietnia 1979 r. przyjechała Komisja Weryfikacyjna z Ministerstwa Kultury i Sztuki, na czele z Michałem Kosińskim, przewodniczącym Sekcji Polskiej CIOFF Zespół zaprezentował przed komisją dwugodzinny program. Egzamin ten zdał wprost tanecznie i śpiewająco. Uzyskał ocenę pozytywną, dzięki której otrzymał propozycję pierwszego wymarzonego wyjazdu do Europy Zachodniej – na Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny – Święta Mirabelek (Nancy, Francja 1979).

W tych czasach wyjazd do państw niewchodzących w skład bloku socjalistycznego zawsze przysparzał szeregu problemów.

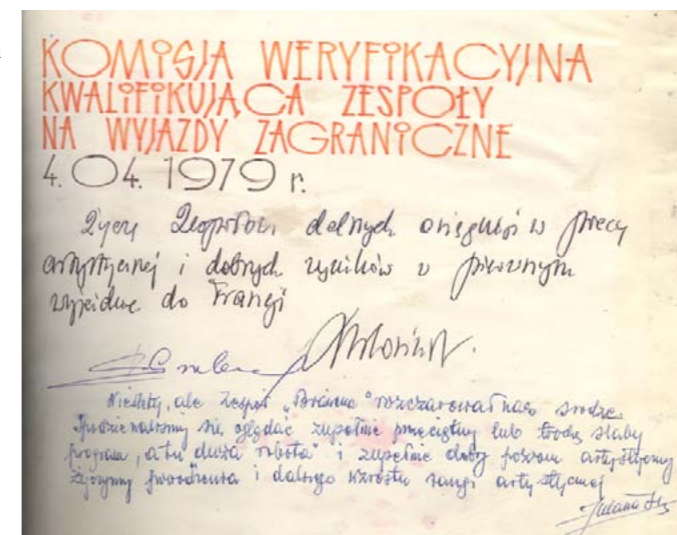
Każda osoba przed otrzymaniem paszportu była dokładnie sprawdzana, czy jest godna zaufania. Szef zespołu – Janusz Izbicki – był wzywany przez wydział paszportowy i milicję, by wyraził swoją opinię oraz zagwarantował, że członkowie jego zespołu nie sprawią kłopotów za granicą oraz że ich postawa nie budzi jakichkolwiek zastrzeżeń. Procedury związane z otrzymaniem formalnego zezwolenia na wyjazd trwały 3 miesiące.

Autokarem Biura Podróży Juventur, z bagażami ułożonymi w przejściu, bez żadnych wygód, zespół wyruszył na podbój Francji. Gościł tam od 17 do 27 sierpnia. To był bardzo owocny wyjazd, ponieważ zespół wziął udział w międzynarodowym festiwalu, zdobył nowe doświadczenia, nawiązał nowe kontakty. Występował podczas ulicznych parad, brał udział w przemarszach, koncertował w domach opieki społecznej i przedszkolach. Każda prezentacja przynosiła tancerzom owacje i słowa uznania. Koncerty białskiej roztańczonej grupy odnotowała prasa francuska. Zaistniała też okazja do spotkania z zespołem Mazurka z Montbeliard – Audincourt, z którym zaprzyjaźniono się na Festiwalu Zespołów Polonijnych w Białej Podlaskiej.

W drodze powrotnej zespół został przyjęty w RFN w miejscowości Obermöllrich. Był

gościem poznanej przez kierownika zespołu Janusza Izbickiego, podczas wyjazdu z zespołem UMCS, rodziny Gertrudy i Günthera Cholibois, którzy zorganizowali trzydniowy pobyt ze zwiedzaniem okolic i miejscowości Kassel. Zespół Bławena dał tam dwa koncerty, które zostały przyjęte bardzo entuzjastycznie.

Później jeszcze wielokrotnie rodzina Cholibois organizowała pobyt lub przystanek w podróży po Europie Bławeny. Ta przyjaźń trwa do dziś.

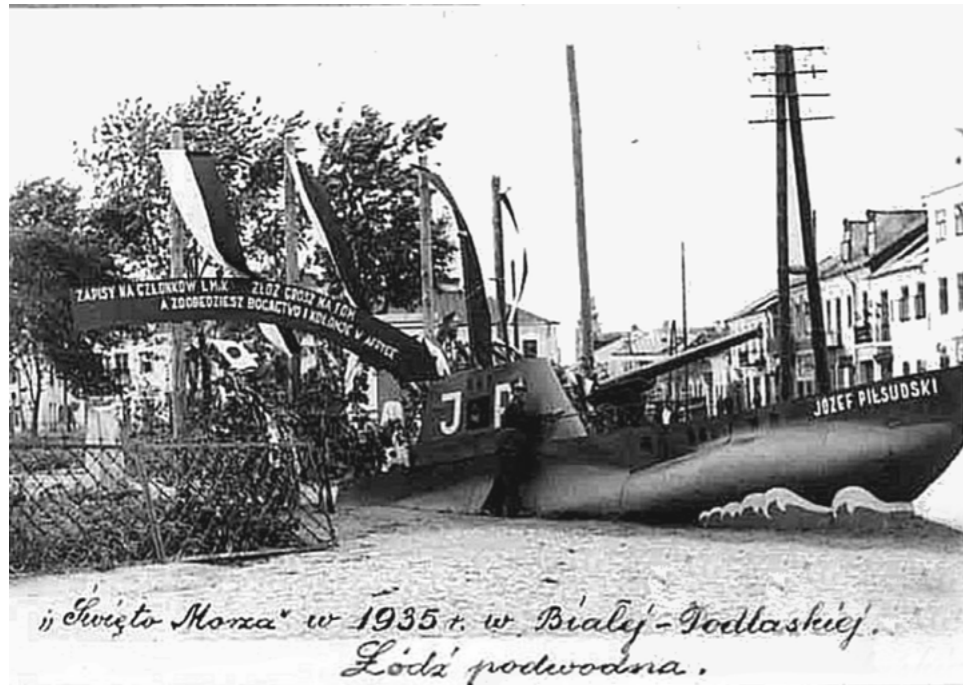


70. rocznica urodzin Günthera Cholibois na zdjęciu z kierownikiem zespołu Januszem Izbickim – Frizlar 2004 r.

Z Francji i RFN zespół powrócił uskrzydłony. Najważniejsze, że uzyskał pozytywną opinię organizatora festiwalu, co zapoczątkowało kolejne propozycje wyjazdów. Było ich bardzo dużo, ale niektóre zaliczają się do wyjątkowych. Stanowiły one prawdziwą przygodę dla członków zespołu. O najciekawszych opowieści w kolejnych numerach magazynu „Przysmat”. ◀

HISTORIA JEDNEJ FOTOGRAFII...

CZYLI POSZUKIWANIA ZAGINIONEJ ŁODZI PODWODNEJ



tekst Renata Szwed
foto archiwum

Historia zaczyna się banalnie. Na pewną aukcję internetową wystawiono na sprzedaż niezwyklej fotografię z przedwojennej Białej Podlaskiej. Otóż – jak twierdzi posiadacz cennego zdjęcia – przedstawiono na nim zwodowaną na Krznie łódź podwodną.

Drewnianą atrapę łodzi podwodnej, którą wykorzystywano m.in. w celu zachęty do składania przez mieszkańców datków na wspieranie polskiej marynarki, można zobaczyć w „Monografii powiatu bialskiego” Bolesława Górniego. Ot taki element promocyjny, służący zaciekawieniu przechodniów prowadzoną akcją. Ale to „coś”, co wyzierało ze zdjęcia zamieszczonego na internetowej aukcji, pływało po Krznie. A jeśli pływało, to musiała to być całkiem profesjonalna konstrukcja. Jedno jest pewne – był to oryginalny pomysł na zaciekawienie białczan akcją zbierania funduszy na pierwszy w II Rzeczypospolitej okręt podwodny z prawdziwego zdarzenia.

Zbiórka na ORP Orzeł

Akcja, zachęcająca do datków, była jednym z wielu dowodów na ogromne zaangażowanie społeczeństwa w apel o dofinansowanie zbrojeń. Aby zrozumieć, dlaczego zbieranie funduszy na ten cel było tak istotne, należy sięgnąć do przeszłości naszego kraju. W lipcu 1932 r. podpisany został między Polską i ZSRR pakt o nieagresji, a w styczniu 1934 r. układ z Niemcami o niestosowaniu przemocy. Po dojściu Adolfa Hitlera do władzy Niemcy zaprzętały również prowadzenia wojny gospodarczej z Polską. Były to jednak pozory w celu uspienia międzynarodowej opinii publicznej, gdyż zarówno ZSRR jak i III Rzesza prowadziły gigantyczne zbrojenia. Polacy zdawali sobie z tego sprawę i również intensywnie starali się o wzmocnienie obronności kraju. Możliwości finansowe państwa nie zapewniały jednak stosownej kwoty, jaka musiała być

przeznaczona na zbrojenia. W tej sytuacji władze państwowe zaapelowały o pomoc do społeczeństwa. Na mocy uchwały Rady Ministrów z 20 stycznia 1933 r. utworzony został Fundusz Obrony Morskiej (FOM), jako fundusz specjalny przeznaczony na rozbudowę marynarki wojennej. Zbieranie składek, które potem miały być zagospodarowane na budowę okrętów, powierzono Lidze Morskiej i Kolonialnej, a w jej oddziałach powstało około 1200 sekcji Obrony Morskiej. Przewodniczącym zarządu FOM został Kazimierz Sosnkowski

Liga Morska sięgnęła na Podlasie

Najbardziej znaczący w całej akcji zbierania funduszy był dzień nazwany Świętem Morza. To wtedy m.in. i w Białej Podlaskiej przeprowadzono działania inspirowane przez Ligę Morską i Kolonialną, które znajdowały żywy oddźwięk w naszym społeczeństwie. Bolesław Górny w „Monografii powiatu bialskiego” pisze: „Liga Morska i Kolonialna, która posiada 23 jednostek organizacyjnych wśród starszego społeczeństwa oraz kilkanaście kół szkolnych z liczbą łączną około 3.600 członków krzewi idee morskie i kolonialne, wychowując w tym kierunku całe społeczeństwo. Przejawia bardzo intensywną działalność, o czym może świadczyć fakt, że roczny budżet Obwodu L.M.K. w Białej Podlaskiej wynosi rocznie około 20.000 zł. Na specjalną uwagę zasługuje zbiórka na Fundusz Ochrony Morskiej prowadzona przez L.M.K. Akcja ta znajduje coraz większe zrozumienie wśród społeczeństwa powiatu, o czym może świadczyć fakt, że w roku 1938 na F.O.M. zebrano gotówką i w papierach wartościowych ponad 10.000 zł.”

Atrapa zwodowana na Krznie

I to właśnie autor wspomnianej monografii, Bolesław Górny, umieszcza zdjęcie atrapy łodzi podwodnej, która została przeniesiona na Plac Wolności, aby stanowić element promocyjny całej akcji zbierania funduszy. Zdjęcie pochodzi z 1935 r. Hojność społeczeństwa sprawiła, że już w 1936 roku przystąpiono do prac związanych z budową nowoczesnego okrętu podwodnego. 10 lutego 1939 r. do portu w Gdyni wpłynął ORP Orzeł, gdzie był uroczystie witany przez władze i społeczeństwo. Gen. Sosnkowski odsłonił z tej okazji tablicę pamiątkową, na której wyryto tekst: „Ku chwale Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, ku czci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, staraniem komitetu Jego Imienia, wśród wojska i marynarki wojennej zebrano 2.644.567 zł, wśród całego społeczeństwa na Fundusz Obrony Morskiej wysiłkiem Ligi Morskiej i Kolonialnej 5.555.433 zł. Razem 8.200 tys. zł. Za sumę powyższą wybudowany został ORP Orzeł, który w dn. 10 lutego 1939 r. przybył z Holandii do Gdyni i powiększył naszą Siłę Zbrojną na morzu”.

Ktokolwiek wie

Wracając do historii zdjęcia z Białej Podlaskiej. Nie wiemy, kto zaprojektował drewnianą makietę łodzi podwodnej, ani kto wpadł na pomysł, aby ją zwodować na Krznie. Najprawdopodobniej byli to inżynierowie z Podlaskiej Wytwórni Samolotów. Łódź prezentuje się jako całkiem sprawna konstrukcja, ponadto wzięwszy pod uwagę fakt, że zwodowano ją na naszej Krznie pozwala domniemywać, że pomysłodawca zadał sobie dużo trudu przy jej budowie. Co stało się z łodzią? Póki co nie udaje się znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Historia jednej fotografii inspirowa, aby prosić naszych czytelników o pomoc w zdobyciu większej ilości informacji na ten temat. ◀



WCIAŻ NA DIECIE

tekst Aldona Kopczyńska,
dietetyk, Klub Fitness FORMA
foto archiwum

Dieta warzywna, Cambridge, 1000 kalorii, tłuszczowa, Diamondów, a może modna ostatnio dieta Dukana? Która z nich zagwarantuje najszybszy ubytek kilogramów i przybliży nas do wymarzonego ideału? Wybór wcale nie jest prosty, tym bardziej że wciąż pukają do nas nowe rozwiązania. Nie można bowiem ignorować diety kopenhaskiej, rozdzielnej, księżycowej, kosmonautów czy hollywoodzkiej.

Gdyby Zosia, kończąc 20 lat, przy wadze 65 kg chciała wypróbować po kolei i nieprzerwanie większość popularnych diet odchudzających i na każdą z nich przeznaczyłaby tylko 2 tygodnie, to ostatnia kuracja wypadłaby koło czterdziestki. Młoda Zosia stałaby się więc już dojrzałą kobietą. Gdyby każda z zastosowanych przez nią diet zakończyła się jedynie skromnym 3 kg ubytkiem wagi, nasza Zosia schudłaby w tym czasie blisko półtora tony. Tymczasem ma bilans dodatni i waży dzisiaj 90 kg. Chociaż zaprezentowana historia Zosi wydaje się skrajnie nieautentyczna, to jednak wiele w niej prawdy. Przeciętna kobieta, zaliczając przez dziesięć lat na swoim koncie od kilku do kilkunastu diet, chudnie i tyje przeciętnie kilkadziesiąt kilogramów. Każda kolejna kuracja pozostawia jednak po sobie pewien dodatkowy bagaż kilogramów, którego niestety nie da się już zrzucić.

Dietetyczny zawrót głowy

Każda dieta odchudzająca, by mogła zdobyć popularność, musi się wyróżniać na tle konkurencji. Przez wiele lat, dzięki aktywnej popularyzacji medialnej, prym wiodła dieta 1000 kcal (tysiąca kalorii). Była prosta, nieskomplikowana, wystarczyło jedynie liczyć kalorie i nie przekraczać zalecanej wartości. Ale cóż, z takimi skromnymi „atutami” nie mogła brylować zbyt długo.

Bardzo szybko została wyparta przez bardziej spektakularne i nowatorskie pomysły. Dzisiaj mamy już kilkadziesiąt najróżniejszych diet odchudzających, których oczywiście działanie potwierdzają naukowe dowody. Wiele z nich nie tylko odchudza, ale przy okazji uzdrawia. Kiedy jeszcze dowiemy się, że działają na znane piosenkarki i aktorki, ich walorami może się zachłysnąć nawet największy sceptyk.

Aby dieta mogła być atrakcyjna i tajemnicza, nie może być tuzinkowa. Do tego trzeba koniecznie zamieścić dowody, podać opinie tysięcy usatysfakcjonowanych pacjentów i oczywiście wydać książkę. Wybór wcale nie jest prosty, bo wszyscy twierdzą, że to właśnie ich sposób żywienia jest najbardziej odpowiedni i optymalny dla człowieka. Rozpoczyna się więc medialna walka o nowych wyznawców.

Kto ma rację

Tak naprawdę nie wiadomo, więc warto wszystkich dokładnie wysłuchać. Dlatego spróbujmy...

Kiedy na przykład w posiłku rozłączymy białka i węglowodany, nasz organizm przenosi się w kolorowy świat niezwykłych doznań. Inaczej działają

enzymy, hormony, bardziej wydajnie pracują jelita – jednym słowem człowiek nie tylko chudnie, ale rodzi się na nowo. Ale zwolennicy diety tłuszczowej się z tego śmieją. To bzdura! Chudnąć i żyć zdrowo może tylko ten, kto je dużo białka i tłuszczu. Możemy więc bez problemu konsumować tłuste karkówki, śmietanę i jaja na boczku. Musimy tylko maksymalnie ograniczać cukry. Efekt? Coraz niższa waga i życie na przynajmniej 100 lat.

Ale nie tak szybko. Dr Dukan ma na to inne zapatrywanie. Oczywiście węglowodany szkodzą, ale z tłuszczami przesadzać nie można. Liczy się przede wszystkim białko. Ważne jest jednak nie to, ile go jemy, ale jak je jemy. Zwykła dieta proteinowa nie wyróżnia się niczym szczególnym. Ktoś wymyślił ją już prawie 40 lat temu, więc po co pracować na czyjeś konto.

Białko trzeba jeść w odpowiednich etapach.

Najpierw faza ataku, potem równowagi, utrwalania i na końcu stabilizacji. Wszystko odpowiednio zaprogramowane. Musi być absolutny rygor i nawet jednej gumy do żucia. Dopiero w tym tkwi cały sekret powodzenia!

Kiedy czytają to weganie, zrywają boki. Przecież sukces może zapewnić tylko odpowiednie jedzenie produktów roślinnych i maksymalne eliminowanie wszystkiego, co zwierzęce. Dzięki temu nie tylko będziemy szczupli, ale także unikniemy ryzyka miażdżycy, cukrzycy i nowotworów. Ale wyznawcy diety Diamondów są innego zdania.

Musi być wszystko, ale oddzielnie i koniecznie trzeba zacząć jeść w południe. Tylko wtedy możemy osiągnąć pełnię zdrowia, życia i szczęścia. Gdzie w tym wszystkim logika?

Kiedy na okrągło ulegamy tym wszystkim absurdom żywieniowym, można mieć wrażenie, że rozum człowieka wybrał się gdzieś na bardzo długi spacer. Od lat próbujemy walczyć z naszą nadwagą, wymyśliłyśmy coraz to nowsze strategie, męczymy się niemilosiernie, jemy wbrew naszej woli i wieloletnim upodobaniom. Życie większości osób z nadwagą, to pasmo nieustannych cierpień i wyrzeczeń. Tymczasem praktycznie każda osoba, która ma za sobą przynajmniej trzy kuracje odchudzające, waży obecnie kilka kilogramów więcej niż na początku.

Jest więc oczywiste, że organizm bez większego trudu wyczuwa zamiary, by następnie przyjąć spektakularny odwet. To jednak nie złośliwa zemsta, lecz brutalna walka o przetrwanie. Praktykując latami pewien model odżywiania, utrwalamy w naszym mózgu określone preferencje żywieniowe. Prawdopodobnie część naszych zachowań w tym aspekcie dziedziczymy, część utrwała otaczające środowisko, resztę kształtują indywidualne uwarunkowania fizjologiczne. Nic więc dziwnego, że jednych ciągnie do potraw mącznych, innych do mięsa, a jeszcze inni uwielbiają sałatki. Wywołując okresowy bunt pod

postacią skrajnie niedopasowanej diety odchudzającej, wprowadzamy w rytm dotychczasowych przemian metabolicznych kompletny chaos. Pan Kazio uwielbiający kiełbasy i jajecznicę na boczku jada teraz kielki, otręby i grejpfruty, a pani Halina, będąca na co dzień nałogowym łasuchem, przedstawia się na gotowane kurczaki. Jaki będzie wynik? Prawdopodobnie waga każdego z nich w ciągu najbliższych dwóch tygodni diety spadnie o ok. 5 kilogramów w dół. Wszystko więc wskazuje, że dieta działa. Niestety po maksymalnie trzech tygodniach skrajnych wyrzeczeń, jest niemal pewne, że Pan Kazio z resztkami otrąb w zębach z utęsknieniem zapije tłustą golonkę piwem, a Pani Halina w ciągu jednego wieczoru wykradnie wszystkie słodczyce dzieciom.

Dlaczego każda dieta działa

Szybki ubytek kilogramów po zastosowaniu większości diet odchudzających, to nie korzystny efekt terapii, lecz szkodliwy efekt uboczny. Jeżeli po tygodniu waga ciała spada o 3–4 kg, to zysku-

jemy niemal stuprocentową gwarancję, że wkrótce znów przytyjemy. Pierwsze dni to dla organizmu okres niezwykle ciężkich doświadczeń. Nie jest on bowiem w stanie w jednej chwili wypracować mechanizmów umożliwiających spalanie nowej mieszanki paliwowej. Aktualne procesy metaboliczne odpowiedzialne za przetwarzanie dotychczas dostarczanej energii zostają wstrzymane. Na taką okoliczność fabryki komórkowe są zupełnie nieprzygotowane. Na liniach przetwarzania energii uruchomiony zostaje alarm. W pierwszej kolejności zostają wyłączane piece spalania komórkowego, tzw. mitochondria.





pastele

tekst stylizacje i modelka
Klaudia Kornikyk
foto Angelika Żeleźnicka

Lato w pełni, słońeczko przygrzewa, a my desperacko szukamy cienia. W taką pogodę najlepiej sprawdzą się królujące już jakiś czas w sezonach wiosenno-letnich pastele. Te jasne, czasem jakby „rozwodnione” kolory rodem z palety akwareli kojarzą się z lekkością, zwiewnością i idealnie podkreślają wakacyjną atmosferę.

Podczas trzydziestostopniowego upału, gdybyśmy tylko mogli, nie narzucalibyśmy na siebie nic. A może możemy? Taki właśnie komfort dają nam bluzki-mgiełki z ultracienkiego, lekko prześwitującego materiału. Nasza miętowa idealnie zgrała się z dżinsowymi szortami w kolorze old blue, które dodały całości nieco pazura. Dla miłośniczek wysokich obcasów letnią alternatywą będą koturny – wersja dużo wygodniejsza i mniej zobowiązująca.





Lubisz czuć się kobieco? To jasne, każda z nas uwielbia! Na letni spacer przywdziej więc spódniczkę. Lekko rozkloszowany, pastelowo-zielony dół i biała bluzka to wdzięczny i dziewczęcy zestaw, który doskonale podkreśli talię, z powrodem ukryje przydużą pupę i wyeksponuje nogi. A posiadaczkom pupy idealnej proponujemy coś bardziej przylegającego – konkretnie ołówkową spódniczkę w kolorze pudrowego różu, od której żaden ratownik nie będzie mógł oderwać wzroku. Odważny dół zestawiamy z grzeczną, błękitną bluzeczką z falbankami i możemy wyruszać w miasto. Naszą ostatnią propozycją to sukienka, w której każda z nas poczuje się jak Marilyn Monroe. Lekka, zwiewna i bardzo kobieca. Z nią żadna oscarowa gala nam nie strasza, a i na obiedzie u rodziców będzie można zabłysnąć. Przy pełnym słońcu jak i w blasku księżyca – pastele zawsze prezentują się świetnie. Warto w nie zainwestować, bo to must have niejednego sezonu. ▶

LATO W MIEŚCIE

Zapraszamy od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 16.00

Bialskie Centrum Kultury ul. Warszawska 11

Klub Kultury „Piast” ul. Spółdzielcza 4

Klub Kultury „Scena” ul. Zygmunta Augusta 6

Klub Kultury „Eureka” ul. Orzechowa 34

Galeria Podlaska ul. Warszawska 11



Z powodu remontu zajęcia w Klubie Kultury Eureka są odwołane. Przepraszamy.
Informacje o akcji „Lato w mieście” aktualizowane są na bieżąco na stronie internetowej: www.bckbialapodlaska.pl

PONIEDZIAŁKI

godz. 9.00- 12:00 „Rusz głową” – krzyżówki dla dzieci na wesoło KK PIAST

godz. 10.00-12.00 „Ucz się, baw, obserwuj” - wyjście do Multicentrum KK SCENA
(prosimy o wcześniejsze zapisy)

godz. 12.00-14.00 „Letnia Akademia Rękodzieła” - zajęcia plastyczne KK SCENA

godz. 12.00-16.00 Warsztaty taneczne z Akademią Tańca (lipiec) KK PIAST

godz. 12.00-16.00 Warsztaty taneczne z Break Dance (sierpień) KK PIAST

WTORKI

godz. 9.00-11.00 „Bajki dla dzieci” – prezentacja filmów dla najmłodszych KK PIAST

godz. 10.00-12.00 Wyjście do Aquaparku (prosimy o wcześniejsze zapisy) KK SCENA

godz. 13.00-15.00 „Nowy wspaniały świat” - malowanie na asfalcie i na ścianie KK SCENA

godz. 14.00-16.00 Warsztaty taneczne z Break Dance KK PIAST

godz. 14.00-16.00 „Polubić teatr” - warsztaty teatralne dla młodzieży (sierpień) KK SCENA

ŚRODY

godz. 9.00- 12:00 Gry planszowe dla dzieci i młodzieży KK PIAST

godz. 10.00-13.00 „Ucz się, baw, obserwuj” - wyjście do Multicentrum (wcześniejsze zapisy) KK SCENA

godz. 12.00-15:00 Warsztaty taneczne z Break Dance KK PIAST

godz. 12.00-14.00 „Robótki babci Izy” – warsztaty rękodzieła ludowego KK PIAST

godz. 12:30-14:00 „Letnia Akademia Rękodzieła” - zajęcia artystyczne KK SCENA

godz. 13:00-15:00 „Gry planszowe dla dzieci” - wiek od 9 lat KK SCENA

CZWARTKI

godz. 9.00-11.00 „Piast dla najmłodszych” – konkursy sportowo-rekreacyjne dla dzieci KK PIAST
(prosimy o wcześniejsze zapisy)

godz. 10.00-12.30 Wyjście do Aquaparku (prosimy o wcześniejsze zapisy) KK SCENA

godz. 11.00-13.00 Multicentrum, Biblioteka Barwna i Muzeum – wspólne zwiedzanie dla dzieci i młodzieży
(prosimy o wcześniejsze zapisy) KK PIAST

godz. 13.00-16.00 Próby Teatru „To i Owo” oraz Teatru „Rozmaite Treści” KK PIAST

godz. 14.00-16.00 „Sen we śnie” - interdyscyplinarne zajęcia artystyczne - malowanie, granie -
inspiracje muzyka filmową, tworzenie muzyki KK SCENA

PIĄTKI

godz. 9.00-11.00 Gry planszowe dla dzieci i młodzieży KK PIAST

godz. 10.00-12.00 „Letnia Akademia Rękodzieła” – zajęcia artystyczne KK SCENA

godz. 12:00-16:00 Warsztaty taneczne z Break Dance KK PIAST

godz. 12.00-14.00 „Polubić teatr” - warsztaty teatralne dla młodzieży (sierpień) KK SCENA

godz. 13.00-15-00 „Bajeczne lato” czytanie i inscenizowanie bajek dla dzieci KK PIAST

godz. 14.00-16.00 „Mini ZOO” - warsztaty robienia zwierzątek z balonów (sierpień) KK SCENA

sierpień sierpień sierpień sierpień

sierpień lipiec sierpień lipiec

Białskie Centrum Kultury

WALDEMAR WOJCZAKOWSKI

akwarele



Wernisaz: Piątek, 9 sierpnia 18.00

galeria

Wystawa czynna do 4.09.2013
21-500 Biała Podlaska, ul. Warszawska 12, tel. 833416725
www.bckbialapodlaska.pl

Białskie Centrum Kultury

MALARSTWO GRAFIKA

ze zbiorów Galerii Podlaskiej



2 - 28.08.

galeria

Biała Podlaska ul. Warszawska 12 tel. 833 416 725 www.galeriapodlaska.bckbialapodlaska.pl

Miejska Biblioteka Publiczna
w Białej Podlaskiej
ul. Warszawska 12c
tel. 83 341 60 17
multicentrum@mbp.org.pl

WAKACJE

W MULTICENTRUM

LIPIEC - SIERPIEŃ 2013

Zapisy na zajęcia odbywają się osobiście lub telefonicznie pod numerem 83 341 60 17

Ilość miejsc ograniczona

ODKRYJ PRZYRODĘ
UŚCIŚLIJ UMYŚŁ
POKOCHAJ SZTUKĘ
STWÓRZ MUZYKĘ
POZNAJ KLOCKI K'NEX
POĆWICZ J. ANGIELSKI

Barwna
Multimedialna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży w Białej Podlaskiej ul. Warszawska 12c

KONKURS MULTIMEDIALNY DLA MŁODZIEŻY W WIEKU 11-16 LAT

„Mój REALny dzień z FANTastyczną książką”

Czytałeś FANTastyczną książkę? - niesamowitą, ciekawą, wartą uwagi, śmieszną, wciągającą, wartą przeczytania, interesującą...
Może chcesz opowiedzieć o niej innym? Weź udział w konkursie multimedialnym! Wystarczy zrobić pracę, w której opowiesz o swoim REALnym dniu, w czasie którego towarzyszyło Ci czytanie.
Każdy uczestnik może zrobić jedną pracę wykonaną w dowolnej technice komputerowej (wykwalifikacja, kodzik fotograficzny, prezentacja).
Praca powinna trwać do 2 minut i być zapisana w formacie filmowym pozwalającym na odwołanie w przeglądarce internetowej: internet Explorer, Mozilla Firefox lub Opera, mp4, WMV, Quick Time (mov), Apple Video (MOV), WebM.
Praca należy nagrodzić na płycie CD/DVD i dostarczyć osobiście lub przesyłką do **6 września 2013 r.** na adres: Barwna Multimedialna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży ul. Warszawska 12c, 21-500 Biała Podlaska
Nie decyduje data stampki pocztowej!
Do każdej pracy należy dołączyć formularz zgłoszeniowy i oświadczenie podpisane przez rodzica!
Puść wodze fantazji, uruchom wyobraźnię.
Czekamy na ciekawe i oryginalne pomysły.
Prace można wykonać w domu, lub korzystając z oprogramowania i sprzętu komputerowego dostępnego w Barwniej. Jak masz jakies wątpliwości - bibliotekarka Barwniej udzieli wszelkich informacji i pomoże w obsłudze programów.
Nagrodą w konkursie jest darmowy, jednodniowy wyjazd dla kilku laureatów na XIV Ogólnopolski Festiwal Fantastyki „Filocon w Lublińcu” 8-11 listopada 2013.
Szczegółowe i załączniki do wypełnienia są umieszczone w regulaminie konkursu, który jest dostępny w Barwniej i na naszej stronie internetowej www.barwna@mbp.org.pl

MASZ ZAPYTANIA
NAPISZ DO NAS barwna@mbp.org.pl
ZADZWOŃ DO NAS
83 341 64 53
83 341 60 18



ORGANIZATOR: **Barwna** Multimedialna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży w Białej Podlaskiej
Kultury Centrum Kultury

PLENEROWE



KINO LETNIE

AMFITEATR

Biała Podlaska, ul. Warszawska 12
godz. 21:00
bilet 6 zł

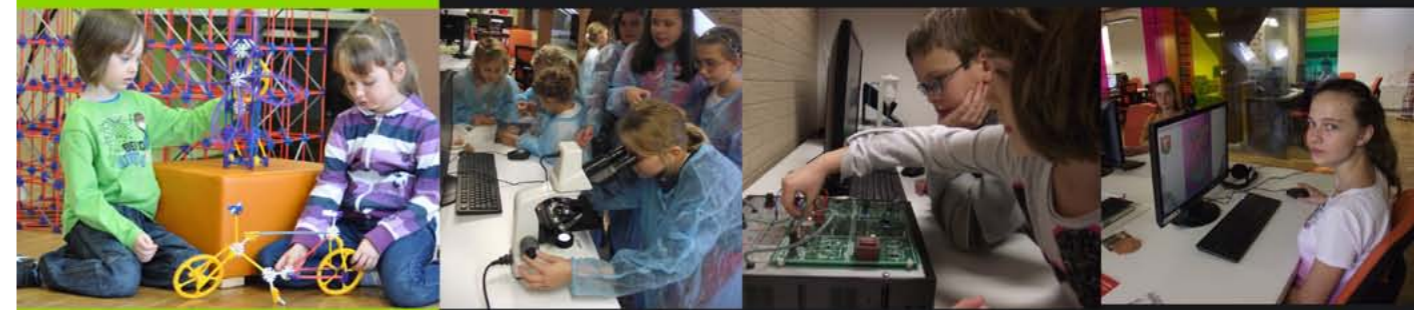
30 CZERWCA

7 lipca **21 lipca** **11 sierpnia** **18 sierpnia**



Białskie Centrum Kultury

www.bckbialapodlaska.pl



MULTICENTRUM
ZAPRASZA
DZIECI I MŁODZIEŻ

www.multicentrum.mbp.org.pl



Art of Fun Festival

foto Shinobi pictures

Przez dwa dni lipcowego weekendu białczanie mogli posłuchać dobrej muzyki i wziąć udział w nietypowych atrakcjach przygotowanych przez organizatorów Art of Fun Festival. II edycja imprezy przyniosła przegład kapel Art of Fun Soundbeats, w którym udział wzięły m.in.: Allow the Rabbit to Die - muzycy z Radzyna Podlaskiego, Spooky One - białski projekt, grający indie/alternatywę/post-rock, The Option - zespół, który łączy klasykę wiolonczeli i pianina z punkiem, popem i rock'n'rollem, Pröwler - groove metal okraszony hard rockiem. Ponadto wystąpili: poznański duet dj-ski Czarny/Tas, który preferuje muzykę jazzową i soul oraz zespół Maqama, specjalizujący się w rockowo-transowym graniu z dużą dawką elementów psychodelicznych. Uczestnicy festiwalu mogli zaprezentować swoje umiejętności w zakresie rzutu papierowymi samolocikami lub spróbować swoich sił w slackline (chodzeniu po linie). Dla wyczynowców i amatorów przygotowano tor do skimboardu (czyli ślizgu na desce) i skateboardu. Ale to nie wszystko, w sobotnie popołudnie chodnikami miasta przemaszerował Zombie Walk, który wyruszył z miasteczka New Necropolis (teren w białskim parku Radziwiłłowskim). Białczanie mieli okazję zobaczyć sugestywnie przebrania za umarłaków oraz wybory Zombie Queen - najpiękniejszej w całej trumnie. (r) ◀



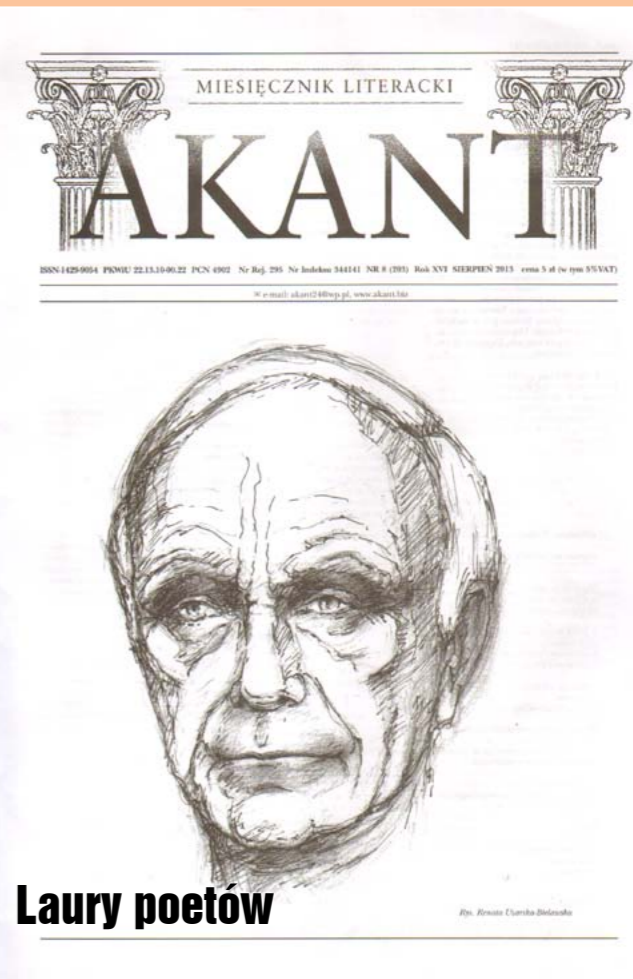
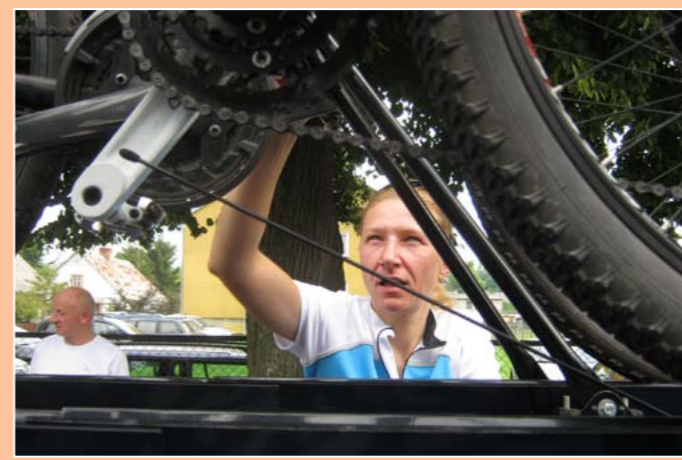
Gala na 60-lecie

Środowisko sportu szkolnego na Lubelszczyźnie świętowało jubileusz 60-lecia powołania Szkolnego Związku Sportowego. W uroczystościach, które odbyły się w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 w Białej Podlaskiej, wzięło udział ponad 350 osób, wśród których znaleźli się parlamentarzyści, przedstawiciele Ministerstwa Edukacji, Kultury i Sportu, przedstawiciele władz województwa, Szkolnego Związku Sportowego, władz samorządowych gmin i powiatów województwa lubelskiego, byli i aktualni wolontariusze sportu szkolnego, nauczyciele, dyrektorzy szkół, rodzice, białska młodzież. Gości powitał prezydent Białej Podlaskiej Andrzej Czapski, który podziękował wszystkim zebranych za ich codzienny trud w działaniach na rzecz rozwoju sportu szkolnego oraz za zaangażowanie w codziennej pracy z dziećmi i młodzieżą. Zaproszeni goście wygłosili okazjonalne mowy i złożyli gratulacje i podziękowania za dotychczasowe zaangażowanie i pracę na rzecz rozwoju sportu szkolnego ręce organizatora uroczystości Grzegorza Zaniewicza, prezesa LW SZS. Zaproszeni goście mieli okazję zapoznać się z rysem historycznym SZS na Lubelszczyźnie, obejrżeli prezentację multimedialną poświęconą historii SZS oraz jego dokonaniom na przestrzeni 60 lat. Uroczystości uświetnił występ tancerzy, gimnastyków, chóru i solistów, dzieci i młodzieży z ZSO nr 2 oraz Białskiego Centrum Kultury. (red) ◀



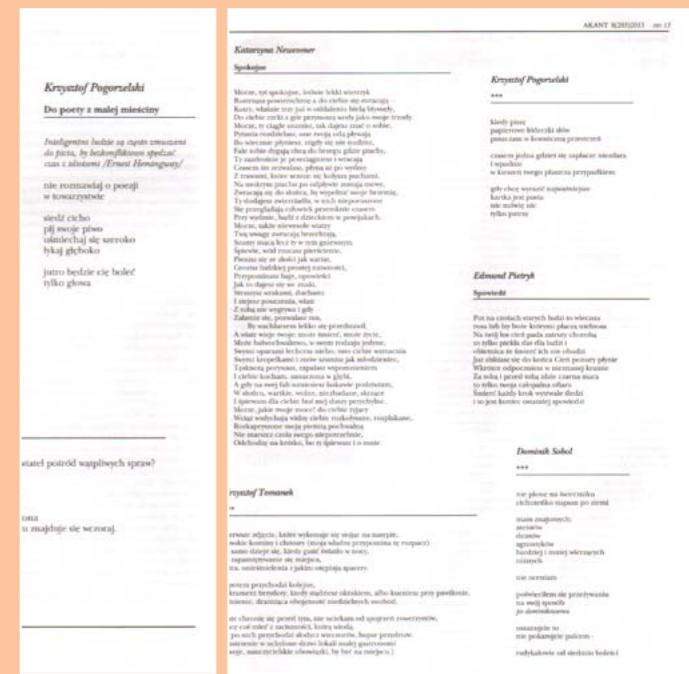
Białczanki zdeklasowały rywalki

Trzy pierwsze miejsca na podium wywalczyły członkinie Białskiego Klubu Rowerowego podczas VI Ogólnopolskiego Wyścigu Kolarskiego im. Augusta Zamoyskiego, jaki odbył się w ostatnią niedzielę lipca w Jabłoni. W kategorii kobiet amatek pierwsze miejsce na dystansie dwudziestu pięciu kilometrów wywalczyła Jolanta Myć. Świeżo upieczona mama powtórzyła sukces z ubiegłego roku. Na tym samym dystansie doskonale spisały się również jej klubowe koleżanki - debiutantki w zawodach - Beata Tałan, która stanęła na drugim miejscu podium, oraz Anna Kulka, zdobywczyni trzeciej lokaty. Wszystkie otrzymały pamiątkowe dyplomy i medale. Zawody były jedną z atrakcji przewidzianych podczas niedzielnej imprezy w Jabłoni. Oprócz zmagania sportowych miały miejsce animacje teatralne, zabawy i konkursy. Podsumowano też plener rzeźbiarski. (f) ◀



Laury poetów

Nasi białkopodlascy literaci wyrывают się już z nadbużańskiego matecznika, by w coraz szerszym zakresie podbijać łamy ogólnopolskich czasopism literackich. Oto najnowszy numer „Akantu”, a w nim: wiersze Weroniki Iwaniuk z Szach, Heleny Romaszewskiej z Białej Podlaskiej oraz Dominika Sobola i Krzysztofa Pogorzelskiego z Terespolu. Serdeczne gratulacje i szczerze wyrazy uznania. (mig) ◀





Transkontynentalnie w amfiteatrze

Biała Podlaska w połowie ubiegłego miesiąca gościła zespoły folklorystyczne z Chin i Gruzji, które zaprezentowały się podczas koncertu w amfiteatrze. Gospodarzem był Zespół Pieśni i Tańca Podlasiacy, któremu szefuje Magdalena Osmulska, oraz Kapela Ludowa Podlasiacy, pracująca przy Białskim Centrum Kultury pod kierownictwem Andrzeja Karasia. Publiczność mogła podziwiać tańce i zabawy podlaskie, a także wysłuchać piosenek z bogatego repertuaru bialskiej kapeli. Na scenie zaprezentował się również były członek kapeli Paweł Zadrozniak. Nie lada gratką dla bialskiej publiczności były występy gości z za granicy. Chiński zespół Colorful Guizhou Culture and Arts pod dyrekcją artystyczną Pu Qian zaprezentował widowisko „Wiatr barwnego Guizhou”, które przedstawia w artystycznej formie dziedzictwo i tradycje kulturowe oraz cywilizacyjne prowincji, a także naturalną scenerię i ludzką harmonię z naturą. Z tą grupą współpracują instruktorzy z różnych regionów Chin, m.in. z Akademii Tańca w Pekinie i Tanecznego College w Szanghaju. Z kolei Zespół Tańca Varazi z Tbilisi pod dyrekcją artystyczną Paata Sokhadze mistrzowsko wykonał tańce ze wszystkich części Gruzji. Tańce dokładnie odzwierciedlają męski, waleczny charakter Gruzynów i delikatność Gruzinek, a także subtelne relacje, jakie występują pomiędzy nimi. O tym, że koncert spodobał się białczanom świadczyły bisy. (red) ◀



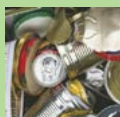
Trwa znakomita passa pływaczki – Jowity Sieńczyk. Choć ma dopiero 16 lat zdobyła wicemistrzostwa i brązowy medal Polski seniorów. Białczanka wystartowała także w mistrzostwach Europy juniorów. Tam zajęła dziewiątą lokatę. Krajowy czempionat rozegrano w Olsztynie. Zawodniczka Żaka Biała Podlaska na swoim koronnym dystansie (400 m stylem zmiennym) była druga. Jej czas to 4:57,00. Na 200 metrów stylem zmiennym białczanka zdobyła brązowy medal (2:18,76). Srebro przegrała tylko o 0,34 sekundy. Dzięki dobremu wynikowi Sieńczyk udało się zakwalifikować do mistrzostw Europy juniorów, które odbyły się w Poznaniu. Tam zajęła dziewiątą lokatę na 200 metrów stylem zmiennym. Czas, jaki osiągnęła to 2:18,30. Jowita większość sportowego życia trenowała w Białej Podlaskiej. Jej trenerem jest Mirosław Kosowski. Aktualnie młoda sportsmenka uczy się w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Krakowie. Jest jedną z największych nadziei sportowych w naszym mieście. Będziemy bacznie przyglądać się jej sukcesom. Rozmowa z Jowitą w następnych wydaniach magazynu "Pryzmat". (max) ◀



Nocne czytanie poezji w piątkowy wieczór 12 lipca zorganizował Klub Kultury Scena mieszczący się przy ul. Zygmunta Augusta. O godz. 22.00 miłośnicy słowa pisanego zbrali się, by w nastrojowej atmosferze wysłuchać wierszy i fragmentów prozy recytowanych i odczytywanych przez Angelikę Borejszę, Huberta Paszkiewicz, Martę Łaską, Romana Uścińskiego oraz główną organizatorkę przedsięwzięcia Annę Stanek. – Już drugi rok z rzędu zorganizowaliśmy takie kameralne, nie ma co ukrywać, spotkanie. Niestety także tym razem ze względu na pogodę nie udało nam się obejrzeć wschodu Słońca, choć spotkanie trwało do 4.00 nad ranem – mówi Stanek. Dodaje, że ideą przyświecającą organizatorom jest dzielenie się z publicznością upodobaniami literackimi: – Zależy nam na tym, żeby ci, którzy chcą, zaprezentowali swoje ulubione wiersze czy prozę. – To spotkania dla pasjonatów, ludzi, którzy kochają literaturę, czują ją. Tłumów na tych spotkaniach nie ma, ale nie to jest naszym celem – przyznaje Roman Uściński, współorganizator i recytator zarazem. Noc poezji nie dłużyła się jej uczestnikom, było bowiem różnorodnie. Oprócz występów recytatorów wyświetlony został film z 1920 roku „Gabinet doktora Caligari”. – To arcydzieło niemieckiego ekspresjonizmu bardzo się spodobało. Nieczęsto jest okazja oglądać tak dobre nieme kino – przyznaje Anna Stanek. Atrakcją całonocnego spotkania był występ wiolonczelistki z bialskiego gimnazjum Natalii Wielgusz oraz poezja śpiewana, co prawda nie na żywo, ale uczestników wprowadziła w niecodzienny nastrój. (f) ◀



JAK POSTĘPOWAĆ Z INNYMI ODPADAMI KOMUNALNYMI



metal – należy dostarczyć do punktu selektywnego zbierania odpadów komunalnych lub do punktów skupu zorganizowanych przez podmioty gospodarcze;



przeterminowane leki – należy umieszczać w specjalnych pojemnikach ustawionych w wyznaczonych aptekach na terenie miasta Biała Podlaska;



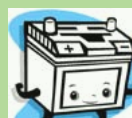
chemikalia i inne odpady niebezpieczne – należy dostarczyć bezpośrednio do punktu selektywnego zbierania odpadów komunalnych;



meble i odpady wielkogabarytowe – należy dostarczyć do punktu selektywnego zbierania odpadów komunalnych;



baterie – należy umieszczać w specjalnych pojemnikach ustawionych na terenie miasta lub przekazywać placówkom handlowym prowadzącym ich sprzedaż detaliczną;



zużyte akumulatory – należy przekazywać placówkom handlowym prowadzącym ich sprzedaż detaliczną;



zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny – należy przekazywać placówkom handlowym prowadzącym ich sprzedaż detaliczną lub dostarczyć do punktu selektywnego zbierania odpadów komunalnych;



opony – należy dostarczyć do punktów selektywnego zbierania odpadów komunalnych.



odpady budowlane i rozbiórkowe (dotyczy to odpadów powstałych w wyniku prowadzenia drobnych robót nie wymagających pozwolenia na budowę ani zgłoszenia zamiaru prowadzenia robót budowlanych) – odbierane w zależności od potrzeb, po zgłoszeniu telefonicznym do przedsiębiorcy odbierającego odpady komunalne.

SEGREGACJA

Obejmuje podział na: frakcje suchą, frakcje mokrą, szkło i popiół

„frakcja mokra” obejmująca: odpady kuchenne, resztki i obierki owoców i warzyw, fusy z kawy i herbaty, skorupki jajek, odpady tytoniowe (niedopałki), rośliny i ziemia kwiatowa, zużyte ręczniki papierowe, zużyte chusteczki higieniczne, pieluchy jednorazowe i inne środki higieny osobistej, mokry karton i miękki papier, woreczki i torebki papierowe, pozostałości po domowej „hodowli” zwierząt, skoszona trawa, liście, pocięte gałęzie – bez opakowań szklanych, metalowych i tworzyw sztucznych,

„frakcja sucha” obejmująca: opakowania po produktach spożywczych, chemii gospodarstwa domowego, środkach czystości, folia, opakowania wielomateriałowe, butelki PET, kubki i sztućce jednorazowe, papier kolorowy, suchy karton, guma, skóra, drewno (fragmenty mieszczące się w pojemniku) – bez opakowań szklanych,

Jeżeli masz problem z oceną, czy odpad jest frakcją suchą lub mokrą – zasada jest prosta: im więcej substancji i elementów organicznych zawiera odpad komunalny, wówczas jest frakcją mokrą; odpad suchy, ze śladową lub niewielką ilością substancji organicznych, jest frakcją suchą.

Drobny metal, jeżeli nie przekazujemy do punktu skupu metali, lepiej jest wrzucić do pojemnika z popiołem lub w ostateczności do frakcji suchej.

Pobite doniczki, szklanki, talerze, opakowania po lakierach do włosów i dezodorantach najlepiej wrzucić do pojemnika z popiołem lub w ostateczności do frakcji suchej.

Zbiórka zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego w pierwszą i trzecią sobotę miesiąca godz. 9:00–13:00 na targowiskach miejskich przy ul. Przechodniej i Al. Tysiąclecia.

PRZYDATNE ADRESY:

Punkt selektywnej zbiórki „problematycznych” odpadów komunalnych, w tym opony, chemikalia i inne odpady niebezpieczne, meble i odpady wielkogabarytowe, odpady ulegające biodegradacji, z wyłączeniem tych zbieranych bezpośrednio od mieszkańców – sobota, godz. 7:00 – 15:00 **Zakład Zagospodarowania Odpadów ul. Ekologiczna 1, 21-500 Biała Podlaska**

Punkt Selektywnej zbiórki metali, świetlówek, mebli i odpadów wielkogabarytowych, zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego – poniedziałek – piątek, godz. 7:00 – 15:00, **Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „KOMUNALNIK” Sp. z o.o. – punkt przy ul. Rzeźnianej 31.**

Punkt Selektywnej zbiórki opon – poniedziałek – piątek, godz. 7:00 – 15:00, **Zakład Produkcyjno – Handlowy „ZIELEŃ” Sp. z o.o. – punkt przy ul. Dolnej.**